Ner. 9. Milwaukee Wis. ŚRODA 21-go Lipca 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2,00
„ „ Półroczna „ „ $ 1,00
„ „ Do Europy „ „ $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.
Od cała druku na rok jeden. $ 20,00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cala drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1,00
„ „ For Europa „ „ $ 3,00

Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
„ „ „ „ inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

FRANCJA

W Paryżu dokonano nową uroczystość na redową, dnia 14go Lipca po południu, na placu wyścigowym w Long Champ. Prezydent Grevy przybył ze swoją świtą do zgromadzonego tamża wojska i wręczył regimentom nowe chorągwie. Sta tysięcy publiczności było świadkami tego aktu. Prezydent Grevy w krótkiej przemowie wynosił wojsko jako rękojmią szacunku i powagi Francji, oraz pokoju, który Francja stara się podtrzymywać, poczem nastąpiły wiwaty na cześć Rzeczypospolitej, na cześć wojska i prezydenta Grevy.

Obraz tej uroczystości przedstawiał się na lzwyczaj wspaniale, tak, że coś podobnego tylko Francja przedstawić jest w stanie. Wysoko wzniesione trybuny zapełniały bogate panie i panowie w uniformach i w cywilnym ubiorze. Po niżej tych liczne szeregi wojska, a po za ogrodzeniem na wzgórzach i łąkach niezliczone mnóstwo głów ludzkich spozierało ku miejscu gdzie oczekywano rozwinięcia chorągwi. Punkt o godzinie pierwszej rozwinięto takową przed trybuną prezydenta a 20 strzałów armatnicp dało znać iż uroczystość się rozpoczęna. Podchorążowie wszystkich 432 regimentów każdy ze swoją chorągwią zajęli miejsce tuż przed trybunami. Komendanci regimentów którzy stali w pólkolu po za tymi przystąpili do prezydenta, a ten wręczał każdemu chorągiew, czemu towarzyszyły radosne okrzyki z całej linji wojska, tak długo dopókąd do swych regimentów niepowrócili. Kiedy prezydent zabrał głos odkryta głowy cała publiczność, a muzyka wszystkich regimentów, zebrana w jednym punkcie, zaintonowała Marseliezę, hymn wolności francuskiej. Wrażenie, jakie muzyka ta sprawiła na przytomnych, miało być niedoapisania. Twarze mężczyzn zawrzały krwią; z oczu niewiast błyskał zapał miłości ojczyzny nieporównanym światłem radości ściskano sobie dłonie nawzajem; wiele z radości płakało; a w powietrzu rozlegał się odgłos z stu tysięcy gardeł: Niech żyje Rzeczpospolita Francuzka!, że aż odgłos muzyki ucichał. Po czem stanęło wojsko do parady w przemarszach, które trwały trzy godziny Wojska było tam 17,000, które potem wróciło z swoimi nowymi chorągwiami do swych kwater.

Wieczorem iluminowano miasto, ciżba ludzi zapełniała ulice, w których puszczano różnobarwne ognie bengalskie. Plac Bastili jaśniał jak może świateł a w przyległych temuż ulicach zapanowała jasność dzienna.

Na Trocadero odgrywano wielki koncert w obec 20 tysięcznej ludności i wszelkich innych częściach miasta było pełno muzyk, gwaru, krzyków radości a wszystko odbywało sięż powagą, z oka ałością, bez żadnego zakłócenia.

A my Polacy, kiedyż doczekamy się rozwinięcia chorągwi narodowej na ziemi ojczystej, którahy nam wolność Ojczyny zwiastowała?

Bóg to raczy wiedzieć, ale ufajmy mu, a spełnią się raz przecie i życzenia nasze. Po Paryżu obok trzykolorowych chorągwi francuzkich powiewały i chorągwie amerykańskie.

Prezydent Grevy ułaskawił 1300 osób skazanych za ciężkie przewinienia po więzieniach krajowych i po koloniach.

Minister marynerki roporzadził wysłać okręta po ułaskawionych komunistów z Nowej Kaledonji. 480 komunistom przebywającym po innych krajach Europy dozwolono także wrócić do Francji.

Henryk Rochefort wrocił już 12go lipca do Paryża. Około 6000 ludzi przyjęło go z wielkiem unieszeniem i odprowadziło do jego hotelu przy śpiewie marsellanki i przy okrzykach: Niech zyje Rochefort.

Z dniem 14go lipca wyszedł pierwszy numer gazety jego „L'Intransigeant“, która zapowiada wojnę Gambecie do upadłego. Pierwszego numeru rozsprzedano 198,000 exemplarzy.

Jzba deputowanych w Paryżu wyznaczyła na budowlę koleji przez pustynię Sacharę w Afryce 9 milionów franków.

W senacie zdawał sprawę minister finansów z roku zeszłego wyświetlając że skarb państwa będzie mógł w tym roku spłacić za 167 milionów franków listów zastawnych, a dochody przewyższą prawdopodobnie buddżet o 20 procent.

ANGLIA.

Londyn. W kopalniach węgla 6 mil od New port się znajdujących a do kompanji London & South Wales należących wydarzyła się wielka explozja w nocy 15go lipca. Explozja była tak silna, że wstrzęsła parę milową okolicę. Na nocną pracę wpuściło się do szachty przeszło 100 osób, a może i 200, z których pewno żaden zdrów na powierżchnią nie wyjdzie, albowiem znajdowali się w głębokości 250 yardów. Przy wnijściu do szachtu znaleziono trzech trupów. Natłok familij, do szachtu, żon, matek i dzieci, które dopytywały się o mężów, synów i ojców rozdzierał serca przytomnych, albowiem pewni byli wszyscy, że ani jeden z robotników nie został przy życiu, co już w podobny sposób się stało w r. 1860 kiedy 145 ludzi straciło życie. —

Ostatnie wiadomości donoszą na pewne, że wszyscy pracownicy, 119 osób znaleźli śmierć pod ziemią. —

Parnell z 17 swoimi sprzymierzeńcami domaga się, ażeby przy najpierwszej debacie nad prawem wynagrodzenia dzierżawców irlandzkich, wzięto także pod rozwagę kwestją o naruszenie cudzej własności. To przewlecze sprawę na czas nieograniczonej, jak się zdaje przez „Home Rulerów“, którzy są w mniejszości, umyślnie obliczony, ażeby tę sprawę dopiero w jesieni i zimie tym energiczniej wziać pod obrady. — Pal Mall gazeta radzi więc, ażeby sprawę tę z obliczeniem się z Irlandczykami załatwić i zapobiedz dalszym nieprzyjemnym rozdrażnieniom. —

W Warwick, w Leicestershire i innych obwodach, nie mniej piszą z Dublina, i w całej Irlandji spadły wielkie deszcze przez 14 dni trwające, które sprawiły wielką szkodę w urodzajach polnych.

NIEMCY POŁNOCNE.

W sprawie walki kościoła z rządem wynurzył się Jakobini, nuncyusz Papiezki w Wiedniu, że tak jak obecnie rzeczy stoją nie może dalej proprowadzić z dobrym skutkiem rokowań z Prusami, albowiem ostateczna instrukcja, jaką mu udzielono, nie jest wystarczającą i oczekuje udzielenia mu nieograniczonego pełnomocnictwa.

Partja nationalliberałów, której rozpadnięcia się spodziewano, pewno się ostoi, albowiem dowódzcy partji postępowej dążą do pojednania się. —

W Charlottenburgu spaliła się posiadłość badacza starożytności profesora Teodora Momsen, a z tem spalił się zbiór wielkiej wartości dzieł naukowych, mianowicie historycznych, zbieranych z wielkim mozołem i kosztem po krajach całego świata. Biblioteka ta mieściła w sobie około 40,000 tomów a więc strata niepowetowana.

Cesarz niemiecki ma się zjechać z cesarzem austryackim w Gastein lub gdziekolwiekbądź na drodze do Gastein.

W sprawie tegorocznego żniwa podaje rząd pruski wyjaśnienie, że ustała obawa nieurodzaju i głodu w Niemczech, albowiem, jakkolwiek majowe deszcze dużo szkody poczyniły po prowincjach, to czerwcowe pogodne powietrze naprawiło takowe, zwłaszcza po wyżynach, gdzie żniwo będzie lepsze od innych lat.

WŁOCHY.

Rzym. Partja klerykalna w Vicency odniosła zupełne zwycięztwo przy wyborach gminnych W Wenecji przeprowadziła swoich kandydatów 10ciu a liberaliści tylko 5ciu.

Ojciec Sty. Leon XIII. zamierza we formie encykliki przesłać Biskupom belgijskim uznanie ich zabiegów w sporze z rządem i zachęcić ich do wytrwania w obronie praw kościoła

Król włoski przyjął uwolnienie ministra wojny Bonelliego.

ROSJA.

Z Petersburga nie tają że nieurodzaj w Rosji da się we znaki i dlatego zakazali wywóz pszenicy z kraju, szczególnie z południowej Rosji, a zakaz ten nastąpi i z innych prowincji skoro nadejdą niepomyślne sprawozdania o tegorocznem żniwie

Gazeta „Manchester Guardian“ wnioskuje ztąd, że na zakazie tym ucierpią niemało Niemcy, gdzie sprzęt żyta będzie bardzo słaby, — a my możem dodać że to Ameryce wyjdzie na dobre, gdyż tu produkcja zboża przewyższy znacznie spożycie tegoż w kraju.

Jenerał Kaufmann odebrał rozkaz, ażeby udał się z armją 14tysięczną do Syberji wschodniej i oczyścił granicę z rabusiów i chińskich przechodźców, — albo też pewnie to będzie pewna część armji operacyjnej ku wojnie z Chinami.

Admirał Leszowski wyjechał ze swoim sztabem do Moskwy, zkąd wyjedzie okrętem „Europa“ na Ocean spokojny, a więc także ku Chinom. —

TURCJA.

Konstantynopol. Z Zofji powiadomiono Wysoką portę, jakoby Alexander książe Bułgarji wynurzył się poufnie do jednego z wielkich mocarstw z planem połączenia części Rumelji wschodniej z Bułgarją, a oddania reszty tego kraju Turcji. To wielkie mocarstwo sprzyja temu planowi.

Z Turcji doszła wiadomość, że Albańczycy, na wiadomość iż Abbedin Pasza przyrzekł wykonać układ z Czarnogórą, rzucili się na przednie straże Czarnogórców i sprawili rzeź nie małą

Ze Skutar w tej samej sprawie donoszą, że w Sobotę, 10go lipca ostrzeliwali Czarnogórcy oszańcowania albańczyków, natarli na ich lewe skrzydło ale zostali odparci. Wracając zwycięzko po za szańce Albańczycy przynieśli z sobą 13 głów Czarnogórców. Brzydki i barbarzyński panuje tam jeszcze zwyczaj odrzynania głów pobitym.

W Sprawie grecko-tureckiej zażadali posłowie kilku mocarstw stanowczych instrukcji, zanim wręczą Turcji Notę zbiorową wystósowaną przez wielkie mocarstwa. —

Rząd rosyjski jest pewien, że Austrja nie przystanie, ażeby tylko jedno mocarstwo miało się podjąć załatwienie sporu grecko-tureckiego, i że Austrja nieodstąpi od wątku traktatu berlińskiego, a Niemcy ją w tem poprą.

Późniejsze wiadomości posadzają Turcją, że na notę zbiorową odpowie wielkim mocarstwom przychylnie ale wymieniająco a pod ręką będzie wojnę prowadzić. —

Pod Zem napadli Turcy niespodzianie na 16 Czarnogórców, z których sześciu rannych uciekło, dziesięciu zabili i głowy im poodrzynali.

RUMUNIA.

Z Bukaresztu donoszą, że Rosja zarzadała od Rumunji ażeby ta wydaliła z granic swoich nihilistów.

CZARNOGORA

Książe Mikołaj wydał rozkaz do swego wojska, ażeby nie zaczepiali, lecz trzymali się tylko odpornie, wszelako nie ulega wątpliwości że wojna krwawa nastąpi, o początkach której już powyżej podaliśmy.

AFGANISTAN.

Kabul. Inżynierom polecono znieść fortyfikacje w około Kabulu, które wojsko angielskie zbudowało. Anglicy sposobią się do opuszczenia Kabulu, co nastąpi około połowy Sierpnia Schirpur już podminowano i może być każdej chwili wysadzony w powietrze.

Abdurrhaman Kahn pragnie porozumieć się z Anglją, ale dowódzcy z Sogar występują naprzeciw niemu i domagają się na Księcia Jakóba Kahna albo jego syna.

Południowa Ameryka.

Panama. Peru i Bolivia chcą się złączyć pod jedną chorągiew i jeden rząd jako Zjednoczone Stany Peru i Boliwji. Projekt ku temu połączeniu podpisały już w Limie. —

Chilijczycy zawiadomili Peruwią że będą bombardować Limę, skoro nie przystanie Peruwia na warunki pokojowe, które Chili stawia. Chilijczycy zmierzają ku wylądowaniu swego wojska pod Callao i kilka mil napółnoc od Limy, ażeby to miasto zupełnie zamknąć. Ku temu celowi wioza na swych okrętach mnóstwo piechoty, konnicę i armaty oblężnicze. Poseł chilijski w Washingtonie jest tego mniemania, że Peruwia nie wytrzyma oblężenia, ale się podda i na tem skończy się wojna w południowej Ameryce. —

Ziemie polskie.

Warszawskie stósunki społeczne skreślają korespondenci nie najświetniej. Użalają się na gazety tak konserwatywne jak i postępowe że nie zajmują się sprawami społecznemi, ani potrzebami kraju i nie dają nawet ani dokładnych wiadomości z tegoż. Przeciwnie zapełniają się korespondnecjami to z Rzymu, Madrytu, jak Bismark spał, jadł lub pił i nie to przyniesie pożytku dla polityki europejskiej. O sprawie oświaty, o postępie, o szkołach milczą, a rosyjskie gazety krzyczą na całe gardło o tem po odejściu Tołstoja ministra tych spraw. Zaiste nie pochlebna oziębłość kiedy i cenzura nie jest tam teraz zbyt ostra. Wyjątek czynia postępowe gazety „Nowiny“ i „Przegląd tygodniowy“, ale zapewniają się aż nadto żółciom przeciw księżom, przeciw tradycji, a krytyka, jakkolwiek często jest dobrą ale musi być uzasadnioną i nie zbyt powtarzającą się; krótko mówiąc ubolewa społeczeństwo nad brakiem pisma, któreby odpowiadało wszystkim wymaganiom.

Dalej piszą, że Warszawa posmutniała, może w skutek śmierci carycy, niemki, zażartej prawosławianki i powódczyni do skasowania Unji. Nawet teatra, ktoremi Warszawa zwykle górowała przeszły w stan oniemienia i tylko małe tramble asamble po ogrodach i knajpach bawią publiczność przy brzęku kufelków i spacerach ogrodowych

Galicyjskie znów sótsunki opisują w niezwykłym ruchu z powodu sejmu, który się tam będzie odbywał i z powodu przysposobień na zjazd cesarza austryackiego, który ma nastąpić. — Po sejmie spodziewają się wiele, bo i wiele nowych energicznych sił ma w nim zasiadywać, a zmiana polityki wewnętrznej rokuje dużo nadziej, że pod ministerstwem Taafego mogą dojść kraje słowiańskie do lepszej autonomji. Widoki te są tym więcej uprawnione, że polska delegacja, która się przyczyniła we Wiedniu do przeprowadzenia obecnego ministerstwa, występuje więcej stanowczo i skłania ku sobie wszystkie umysły krajowe. Jedna obawa tylko się nie pokoją, że minister galicijski Ziemiałkowski, który przez 8 lat swego ministerstwa nic dla kraju i narodu nieuczynił, więc też i teraz najlepsze zabiegi paraliżować może i widzianoby raczej, żeby był zrezygnował, jak z poduszczań swej żony trzmać się rękoma i nogami teki, bo pani ministrowa tak chce. —

Zjazd cesarza na Wrzesień i trzytygodniowy pobyt w Galicji zapowiedziany, podwaja ów ruch. Krakow i Lwow sposobią się na jego przyjęcie. Zamek w Lancucie, namiestnika hr. Potockiego przeistaczają, sejm uchwalił kilka tysięcy na to przyjęcie, a szlachta obywtelstwo, Rady powiatowe, miasto Bochnia, Tarnow, Rzeszów, Przemyśl i.t.d. sposobią się jak tylko mogą. — Niedziw temu, bo cesarz okazuje przychylne usposobienie dla Polaków, w Galicji, którzy jedni czują jeszcze że są Polakami, oddychają swobodniejszym życiem narodowem, i radziby widzieć zwiastującą jutrzenkę zupełnego wyswobodzenia z niewoli.

A tej spodziewają się za przyjściem wojny Moskwy z Austryą, o której nie wątpią, a dla której Austrja na Polskę liczyć się zdaje. I w tej to radosnej nadzieji tak się do nas tu na tułactwie odzywają:

A wy Rodacy! czy będziecie przygotowani na tę wielką godzinę? Czy znajdzie was nasza dawna, święta matka skupionych, uorganizowanych, aby od was mogła uzyskać pomocy i wszystkich mogła uzyskać pomocy i wszystkich przytulić do swego gorącego łona? Czy będziecie w stanie, tam, na drugiej półkuli świata, godnie zaprezentować narod, który zrzuca pęta długiej niewoli i dobija się swej dawnej niepodległości?

Te pytania nastręczają mi na myśl, waszą sprawę zjednoczenia, której się podjął komitet Związku polskiego w Filadelfii. — Dawno już nie miałem od was wiadomości i nie wiem, jak daleko praca Zjednoczenia postąpiła, dla której tylko chyba Polak bez serca i bez ducha może być obojętnym.

Idzie tu nie tylko o niego samego, ale o dobro powszechne tamtejszej Polonji. Tem więcej dziwi mnie i boleśnie mnie dotknęło, że gazety Chicagowskie sprawę zjednoczenia wcale milczeniem pomijają. One właśnie, będące w głównem siedlisku Polonji, powinny się były najgoręcej tem zająć. Czy może prywata niemi kieruje? Nie chcę tego przypuszczać, bo bym może im ubliżył. Niech jeden, a zacny człowiek tam tą sprawą się zajmie, a ręczę, że posunie ją naprzód Wszakże wy tam — w kraju największej wolności, niczem nie krępowani, skoro tylko zechcecie, to i zmożecie. Tam nie potrzebujecie się oglądać ani na Moskala ani na Niemca. Więc tylko rażno razem, a zjednoczenie stanie się ciałem. Być może, że są między wami i tacy, którzy mając stosunki z krajem, mają pewne skrupuły do przyłączenia się. Ale takich wszędzie znajdziecie. Na tych się nie oglądajcie; ci — obawiając się może, żeby małej materyalnej szkody nie doznali, ociągają się, a może innym to samo doradzają. Zostawcie ich. Łączcie się, potem oni sami będą się wpraszali.

Emigracja od nas do Ameryki wzmaga się pewnie w Nowym Yorku, dnia niema, w którymby Polacy nie przybijali do lądu. Któż się teraz temi biedakami opiekuje? Czyż nie pęka serce z żalu, że my sami, sami, przez naszę obojętność gubimy się. Gdyby zjednoczenie przyszło do skutku, byłby ktoś; ktoby Polonją tam się zajął, byłby ktoś, ktoby nas tam gdzie reprezyntował.

Dla tego niech ten zacny komitet w Filadelfii rozpoczętą pracę prowadzi dalej, niech się napełni żelazną wytrwałością i niech szuka sposobów najskuteczniejszych do celu, a niech będzie pewnym, że już pierwsze owoce jego pracy będą jak najzbawienniejsze, i przysporzą mu członków co raz więcej.

Chojnice. W przeszłą środę po południu odbył starokatolicki biskup Reinkens swój wjazd — bez dzwonienia i w cywilnem ubiorze. Protestancki kościół szpitalny był przystrojony brzozowemi gałęziami i kwiatami; na ołtarzu paliły się świece. Liczna, ale bardzo mięszana publiczność oczekiwała „biskupa“. Przed ołtarzem odprawił p. R klęczący krotką modlitwę. Chór śpiewaków zaśpiewał chorał przy brzmieniu organ. Następnie wyższy nauczyciel gimnazyalny doktor Praetorius, dusza tutejszych ledwie tuzin liczących „starokatolików“, zaśpiewał solo. Chór mięszany zanucił jeszcze jedną pieśn, poczem nastąpiło kazanie p. R. Tenże w komży, ze stułą, krzyżem, łańcuchem i pierścieniem rozwodził się nad miłosierdziem i sprawiedliwością Boga, nad niesprawiedliwością ludzi, nad wewnętrznym i zewnętrznym pokojem, o prawdziwej wierze i mądrowaniu innych co do wiary, o prześladowaniu i.t.d. Tak na końcu jak napoczątku odmówione modlitwę, której publiczność stojąca się przysłuchiwała. Na dzień następny była zapowiedzianą „msza, spowiedź i wieczerza Pańska“. Opisujący to nie był tam obecnym, ale dowiedział się od innych, że tylko mało ludu było na „mszy“ i że z tych tylko bardzo mało wiernych owieczek wieczerzy Pańskiej wzięło udział. I bardzo słuszna bo lud rzymsko-katolicki, stoi wiernie przy kotwicy Piotra świętego i nie da się uwieść żadnym nowomodnym zachciankom.

Z KWIATKA NA KWIATEK.

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIEŁCZEWSKI.

I.

Na statku parowym.

Około godziny ósmej rano, statek parowy dążący w górę Wisły, zatrzymał się pod Płockiem. Na pokładzie pierwszej klasy znajdował się jeden tylko podróżny, młodzieniec dwudziestokilkoletni, który oparł szy się o balustradę, z widocznem zajęciem spoglądał ku miastu, jakby rozpoznać chciał rysy kilkunastu osób stojących na wierzchołku góry, u stóp katedry.

— Kilka lat zaledwie tam nie byłem — szeptał półgłosem — nic mnie nie wiąże z temi murami, nie zostawiłem wśród nich nikogo, za kim bym mógł tęsknić .... a jednak tęskno mi ....i kto wie czy bym nie wolał biegać po tych górach, jak to dawniej bywało, aniżeli gonić po świecie, wśród obcych mi zupełnie i obojętnych!....

W tej chwili zegar na dzwonnicy katedralnej zaczął bić godzinę — młody człowiek uśmiechnął się, przeliczył ośm uderzeń dzwonu i mówił dalej:

— Ósma .. studenci wychodzą z kaplicy .. co to dziś mamy?.. czwartek — od ósmej do dziesiątej język polski — poczciwy Bosadzki wykładać będzie z poezji ... w klasie jakby makiem zasiał....

Głośne śmiechy i wesoła rozmowa przerwały powyższy monolog, a gdy nasz marzyciel zwrócił spojrzenia na brzeg Wisły, ujrzał liczne towarzystwo pospieszające ku przystani. Wspomnienia szkolne odbiegły daleko, wyprostował się nagle i mimowolnie z piersi jego wydobył się okrzyk:

— Ah!

W tej chwili na mostek wiodący do przystani wstępowała panienka najwyżej szesnastoletnia, w białej sukience, niebieską przepasanej wstążką. Bujne jej blond włosy zdobił wianek ze świeżych uwity bławatków, w ręku zaś niosła zwykły słomkowy kapelusik. Skromny ten ubiór tak oryginalnie odbijał wśród strojnych towarzyszek dziewczęcia, że objaw zadziwienia ze strony młodzieńca zdawał się być zupełnie usprawiedliwionym. Wśród gwaru i zamieszania trudno przypuszczać, aby niezbyt delikatny okrzyk ten został przez kogo usłyszanym, nie ulega jednak kwestji, że panienka w białej sukience zatrzymała się w środku kładki, rzuciła okiem na pokład.

Młody człowiek, jakby przyznając się do winy, zarumienił się i wpatrzył w nurty rzeki.

— Czemu nie idziesz dalej? czy boisz się żebyś nie spadła?

— E, nie, mamo; chciałam tylko zapytać, czy się tu pożegnamy, czy dopiero na statku.

Czy rzeczywiście ta wątpliwość była przyczyną zatrzymania się dziewczęcia, zostawiamy do ocenienia naszym czytelnikom.

— Na statku! na statku! zawołało chórem całe towarzystwo i pomimo delikatnego oporu ze strony kapitana statku, po chwili wszyscy już znajdowali się na pokładzie.

Służba zaczęła znosić bagaże: walizy, pudła, pudełka, w okamgnieniu znalazły się na pomoście, kapitan uderzył w dzwonek, nastąpiła chwila pożegnania. Towarzyszki białej sukienki i jej matki po czułych uściskach, wróciły już na przystań, został się tylko mężczyzna w podeszłym wieku, który żegnając się ostatni, dodał:

— Nudno wam będzie tak samym jechać — nikogo znajomego! — Ale nie! — zawołał nagle, powiódłszy okiem po statku — mam dla was opiekuna!

Zbliżył się pospiesznie do zamyślonego ciągle młodzieńca i poklepawszy go poufale po ramieniu, zawołał:

— Jak się masz panie Karolu!.... cóż to, ot; i masz, nie poznajesz już dawnych znajomych?....a chodźże prędzej, zaznajomię cię z moją siostrą i jej córką, będzie wam raźniej w towarzystwie, ot, i masz!...

— Służę panu radcy, odparł uprzejmie młodzieniec, ściskając podaną sobie rękę.— Rzeczywiście nie uważałem; widok Płocka tyle wspomnień wzbudził w mej pamięci.

Wspomnienia szkolne nie są przecież występkiem — sprawiedliwość jednak każe nam wyznać, że pan Karol, w ciągu dziesięciu minut, już po raz drugi się zarumienił.

— Ot, i masz! — przerwał radca — za młodyś jeszcze, żeby żyć samemi wspomnieniami; w twoim wieku trzeba więcej na przyszłość patrzeć — albo w piękne oczy, ot i masz! dodał ciszej, prowadząc Karola do kobiet siedzących na przeciwległej ławce.

Pan radca Ciemski należał do tych uprzywilejowanych istot, co lekko jak cień przesuwając się przez życie, nie zawadzając i nie przeszkadzając nikomu, nie doznają żadnych silniejszych wzruszeń i umieją poprzestać na swojem. Syn urzędnika, urodzony i wychowany w Płocku, tu skończył gimnazjum, tu wstąpił do służby rządowej i po trzydziestu latach cichej i spokojnej pracy, doczekał się stopnia radcy, to jest wstąpił na najwyższy szczebel ówczesnej prowincyonalnej karjery urzędowej. Ciemski, który nie marzył nigdy o podobnych zaszczytach, czuł się więc zupełnie zadowolonym; dość znaczna pensja, domek z ogródkiem odziedziczony po dalekiej krewnej i kilka tysięcy zaoszczędzonej gotówki, wystarczyłyby i dla bardziej wymagającego ulubieńca fortuny — ale w życiu ludzkiem nie ma szczęścia bezwarunkowego! Ciemski oprócz Płocka, w życiu swojem nie widział żadnego innego miasta, o wsi tyle tylko miał wyobrażenia, ile mógł okiem zasięgnąć spoglądając z góry katedralnej na przeciwległy brzeg Wisły—ale jedynem, wypieszczonem marzeniem radcy było ujrzeć Warszawę. Szalona ta żądza, jak sam ją nazywał, powstała w jego sercu jeszcze na szkolnej ławce. Po ukończeniu gimnazjum, ani myśleć nie można było o przedsięwzięciu tak kosztownej podróży — następnie, gdy został urzędnikiem, skromna pensyjka, zaledwie wystarczała na utrzymanie. — Później, ze wzrostem dochodów, a długie lata trzeba było na to oczekiwać — wzrastały i wymagania Ciemskiego.

— Pojadę raz w życiu do Warszawy — powtarzał sobie codziennie — ale za to poznam ją dokładnie i użyję co się zowie!

Co nazywał „użyciem Warszawy", nigdy nie można było dowiedzieć się na pewno — zdaje się nawet, że i Ciemski nie miał ustalonego o tem „użyciu" pojęcia, bądźcobądź przysiągł sobie, że nie pojedzie prędzej, dopóki nie będzie miał tysiąca złotych w kieszeni.

— Z tysiącem złotych — rozumował — pochulam sobie przynajmniej przez cały miesiąc.

Uciułał się nareszcie pożądany tysiączek; p n sekretarz Ciemski — był podówczas sekretarzem dopiero — opatrzony w urlop 28-dniowy, z maleńką walizą i olbrzymią poduszką safianową, opuszczał po raz pierwszy w życiu rodzinne swe miasto, usadowiwszy się wygodnie w budzie żydowskiej, mającej go odwieść do Łowicza. Budę wynajął wyłącznie dla siebie, zdziwił się więc nie mało, gdy dojechawszy zaledwie do mostu, ujrzał na koźle obok woźnicy, dwóch innych pasażerów — na moście przysiadło się trzecia jeszcze. — W Radziwiu, po drugiej stronie Wisły, znalazło się już w budzie dziewięciu podróżnych, a na wszelkie protesty Ciemskiego, oburzonego tem złamaniem umowy, woźnica odpowiadał:

— Czego to wielmożnego pana sekretarza szkodzi? to takie biedne ludzie, co ja ich wziąłem z dobrego serca żeby nie chodzili piechotą. Ja i bez tego dowiozę wielmożnego pana do pociągu.

Nie pomogły żadne perswazje, Ciemski zresztą nie chciał być mniej uczynnym od biednego woźnicy, zamilkł więc i wcisnął się w najgłębszy kącik tej nowożytnej arki Noego, żeby przynajmniej uniknąć bliższego zetknięcia się z współtowarzyszami podróży, który bez ceremonji cisnęli mu się prawie na kolana.

Woźnica tymczasem zaciął konie i szarbko ruszył z miejsca — ale w księgach przeznaczenia nie była widać jeszcze wpisana podróż Ciemskiego do Warszawy, bo na skręcie od karczmy bryka trącowszy o kamień, strzaskała wąską poręcz, wywróciła się, i z całym ładunkiem zsunęła się z grobli w niewysychającą przez całą wiosnę kałużę. Powstał krzyk i lament; wśród ciemnej nocy, podróżni z wielkim zaledwie trudem wydobyli się z ciasnej płóciennej budy i przy pomocy nadbiegłych z karczmy wieśniaków, brnąc na około po błocie, zwalani i potłuczeni wdrapali się na groblę.

O dalszej podróży nie było co myśleć; Ciemski wrócił pieszo do miasta, dostał silnej gorączki i cały miesiąc urlopu przebył w łóżku. Choroba nadszarpnęła fundusz przeznaczony na „użycie Warszawy" — i marzenie pozostało jeszcze marzeniem.

W dziesięć lat później, pan adjunkt Ciemski zdecydował się na powtórną wyprawę. Nauczony jednak doświadczeniem, nie oddał się w ręce żydowskie, ale powierzył się falom Wisły.... czyli dokładniej mówiąc, postanowił puścić się w podróż statkiem parowym. I zamiar ten wykonał rzeczywiście.

Było to w końcu sierpnia; w skutek małej wody na Wiśle, statek parowy spóźnił się do Płocka całe dwie godziny. Ciemski zaczął już wątpić znowu o możliwości podróży, ale około godziny dziesiątej zjawił się nareszcie upragniony parochód, przepełniony podróżnemi wracającemi z Ciechocinka.

Niefortunny wojażer, pierwszy z oczekujących wskoczył na pokład, a znalazłszy wśród tłoku odrobinę miejsca dla siebie, odetchnął swobodnie, całą piersią, jak strudzony wędrowiec, gdy staje u kresu podróży.

Za chwilę porobił już znajomości, wszczął gawędkę z sąsiadami, i pod wrażeniem tak niezwykłego faktu, bo pierwszej podróży w swem życiu, nie zwrócił uwagi, że statek zatrzymuje się co chwila. Słońce dopiekało coraz mocniej, świerze powietrze wzbudzało apetyt, spojrzał więc na zegarek.

— Mój Boże! — zawołał — jak to czas leci w przyjemnej podróży!.... Pierwsza godzina! musieliśmy już daleko ujechać...

— Pół mili od Płocka — odpowiedział mu przechodzący właśnie kapitan statku.

— Pół mili! ależ to być nie może!.... przez trzy godziny!

— Cóż robić, szanowny panie, kiedy prędzej nie sposób; wody na Wiśle nie ma, a statek przeładowany nad miarę.

— Zawsze to lepsze — pomyślał Ciemski — aniżeli podróż żydowską budą — i poczęstowawszy kapitana cygarem, zeszedł do kajuty na obiad.

Przy obiedzie zeszła godzinka czasu, później zaproponował ktoś preferansa. Ciemski przegrał w pierwszej pulce kilkanaście złotych, w drugiej przegrywał także, ale nie psuło mu to humoru, i przy każdej płatce, powtarzał z zadowoleniem:

— To nie buda żydowska! człowiek nie czuje wcale że jedzie!...

I nic dziwnego, że ruchów czuć nie było, bo statek od dwóch godzin stał na piasku.

W kajucie pozostali sami tylko grający. Skończyli właśnie drugą pulkę i po wypłacie dość znacznej przegranej, Ciemski namyślał się czy próbować szczęścia po raz trzeci, gdy nagle statek przechylił się na bok; dał się słyszeć dzwonek.

— Przybijamy do brzegu, chodźmy na pokład — powiedział jeden z preferansistów.

— Czy by to już była Warszawa?—zapytał Ciemski.

— Nie zdaje mi się; zresztą dowiemy się zaraz.

Na pokładzie czekało ich najzupełniejsze rozczarowanie; kapitan stanowczo zapowiedział podróżnym, że dalej już dziś płynąć niepodobna, że kto sobie życzy, może przenocować na statku, komu zaś pilno do Warszawy, może najątę furmanką dojechać do najbliższej stacji pocztowej, a ztamtąd ekstrapocztą do rannego pociągu w Łowiczu.

— Gdzież się więc znajdujemy? zagadnął Ciemski.

— Pod Tokarami, mała milka od Płocka.

Naoczni świadkowie tej sceny zapewniają, że przez chwilę zachodziła obawa o życie Ciemskiego. Krew uderzyła mu do głowy, usta zacisnął i prawie bezprzytomny padł na ławkę. Przestraszony kapitan przybiegł ku niemu z chęcią niesienia pomocy, Ciemski jednak powstał o własnej sile, i nie przemówiwszy do nikogo ani słowa, odszukał swój tłumoczek, zeszedł na ląd i nie oglądając się po za siebie, pewnym miarowym krokiem podążył ku rodzinnemu miastu, uśmiechającemu się doń w blasku promieni zachodzącego słońca.

Odtąd Ciemski nie wspomniał już nigdy o Warszawie; w głębi przecież duszy marzył ciągle o niej. Marzenie to przeszło mu w nałóg, stało się jego jedyną namiętnością. Ani miłość, ani żadne inne uczucie nie mogło już znaleźć przystępu do tego serca, w którem wyłącznie zapanowała żądza dostania się do stolicy, jak prawdziwa syrena, wabiącej go i uciekającej z jego objęć.

W każdą niedzielę, po nabożeństwie, codziennie zaś o trzeciej po południu, prosto z biura, szedł na górę katedralną, gdzie zdawało mu się, iż bliżej znajduje się Warszawy, i zkąd niejako łatwiej mu było, przebyć myślą tę kilkunastomilową przestrzeń, dzielącą go od wypieszczonego ideału. Tam to, po długich godzinach rozmyślań, doszedł nareszcie do przekonania, że jedynym możliwym środkiem komunikacyjnym jest własny powóz, ciągniony własnemi końmi, a zrobiwszy tak szczęśliwe odkrycie, tak energicznie wziął się do dzieła, że w chwili, gdy zaczyna się nasze opowiadanie, w umyślnie wystawionej wozowni pana radcy stał już nowiuteńki powóz, czekający na parę dzielnych rumaków.

II.

Rezolutna panna.

Statek parowy pruł swobodnie nurty rzeki, Płock dawno znikł z oczu, przebyto już szczęśliwie piaszczyste ławy pod Tokarami, a podróżni, po zamienieniu między sobą zwykłych w podróży formułek, ograniczających się na wyjaśnieniu zkąd i dokąd kto jedzie, znudzeni monotonnym widokiem płaskich i piaszczystych wybrzeży, zeszli na dół do kajuty, gdzie przy mniej przejmującem powietrzu, spodziewali się łatwiej ubić kilkunastogodzinne nudy.

Na pokładzie zostali tylko prawie sami znajomi nasi: Bernadyn odmawiający półgłosem pacierze, i mężczyzna z silnym zarostem, mniej więcej czterdziestoletni, trzymający się na uboczu, z książką w ręku, którą zdawał się z wielkiem zajęciem czytać.

Jak już wspomnieliśmy, Ciemski spostrzegł Karola w ostatniej dopiero chwili, kiedy statek miał odpływać, pozostało mu też zaledwie tyle czasu ile było potrzeba na konieczną prezentację:

— Pani Szawlewiczowa, moja siostra — pan Karol Zawiejski. Życzę wam przyjemnej podróży!— a naglony przez kapitana do spiesznego opuszczenia statku, dorzucił jeszcze z przystani:

— Pokłońcie się odemnie Warszawie! powiedzcie jej, ot, co masz, że i mnie niebawem zobaczy!....

— Pan dawno zna mojego brata?— zapytała matka, gdy statek odbijał od brzegu.

— O! już dawno, pani! stryj mój żyje w dobrej zażyłości z panem Ciemskim, ja zaś podczas pobytu w szkołach mieszkałem przez kilka lat w jego domu.

— Jedziesz pan zapewne pierwszy raz do Warszawy?

— Nie pani. W Warszawie prawie corocznie spędzałem wakacje.

— A teraz jedzie pan na długo? wtrąciła panna?

— Na kilka tygodni zaledwie; mam bowiem zamiar wyjechać na kilka lat za granicę.

— Chcesz pan kraj opuścić? wmieszał się do rozmowy bernadyn, zamykając brewiarz, to dziwna ....

Rozmawiający spojrzeli z ciekawością na księdza, który wyjmując z rękawa tabakierkę, mówił dalej:

— Dziwi mnie to, bo znałem śp. ojca pańskiego i przekonany jestem, że nigdyby na coś podobnego nie zezwolił.

— Ksiądz dobrodziej zna mojego ojca?

— Doskonale; mieszkał niedaleko Skempego i na każde uroczyste święto bywał u nas w klasztorze. Pana Karola przypominam sobie malem chłopięciem, kiedy ostatni raz byłem u was w Wielką Sobotę tysiąc ośmset czterdzie...

Zasępiło się czoło młodzieńca, stłumił wydobywające się z piersi westchnienie i szybko, drżącym głosem, przerwał zakonnikowi:

— Ksiądz dobrodziej był u nas wtenczas? i zapewnie był świadkiem....

Zakonnik spojrzał poważnie na Zawiejskiego — i po chwili ciągnął dalej.

— Kto, jak pan Zawiejski, ma do zagospodarowania spory majątek, zniszczony długoletnią dzierżawą, ten nie powinien najpiękniejszych lat swoich marnować na bezużytecznej wędrówce po świecie.

— Dzierżawa jeszcze nie wyekspirowała, odparł Karol mniej pewnym głosem.

— Jeśli mnie pamięć nie myli, w kontrakcie dzierżawnym zamieszczony był warunek, dozwalający panu, po dojściu do pełnoletności objąć majątek na siebie, za półroczenm wypowiedzeniem....

— Tak, ale.......

— Zresztą, ojciec dobrodziej nie zaprzeczy, wtrąciła pani Szawlewiczowa, że wojaże bardzo kształcą młodego człowieka.

— Jak co do czego, mościa dobrodziejko! takie przynajmniej jest osobiste zdanie moje. Pan Zawiejski nie jest już dzieckiem i sam będzie wiedział najlepiej jak mu wypada pokierować się na przyszłość.

Tu przerwała się rozmowa, prowadzona urywkowo i po części domyślnikami tylko, jak zwykle pomiędzy osobami po raz pierwszy, a może i ostatni spotykającemi się w życiu.

Dalszy ciąg >

Zbrodnia odkryta

czyli:

Prawda zawsze na wierzch wychodzi.

Sieniowce, wieś to sobie setnie piękna, gospodarna i zamożna, W niej ludzie rozpowiadają historję, która nie bardzo dawnemi czasy się stała, a była taka:

Żył sobie tamże pewien kmieć, nazwiskiem Grzegorz Palik. Miał chałupinę nie maleńką i spory kawał pola ornego, przed chatą ryczała krowa co wieczora, gdy powróciła z łąki, słowem bieda nie zaglądała mu w oczy. Pan Bóg pobłogosławił mu i na zdrowiu i na dobytku, dał mu nawet żonę młodą, ot że nie potrzebował tylko robić i Boga chwalić. Ale czy myślicie, że nasz Grzegorz przestawał na tem? Gdzietam. On ciągle pragnął coraz więcej posiadać i nigdy się nie mógł zaspokoić. Ba prawda, że każdy niemal człowiek pragnie czegoś więcej nad to, co ma, stara się za Boską pomocą osiągnąć i myśli sobie: ano niech to dzieciom moim służy, — ale ów Grzegórz nie zważał na nic i wszelkiemi niegodziwemi sposobami przysparzał sobie majątku. Bywało nadejdzie święta niedziela. Dzwonek odzywa się z kościoła; ludzie spieszą świąteczme przybrani do świętego miejsca, aby się pokłonić Panu Bogu i wysłuchać służby Bożej i nauki plebana; a Grzegorz jedzie do miasta albo medytuje w domu nad marnemi rzeczami, do kościoła ani zajrzy, a jak zajrzy, to czem prędzej ucieka. No, popatrzcie się moi kochani, u niego pieniądz pierwszy był niż Bóg, majątek lepszy niż uczciwość i spokojne sumienie, snać zapomniał całkiem że to rzeczy są nikłe, że po jego śmierci ze sobą do ziemi nie zabierze a za życia jeszcze i złodziej ukraść i woda zabrać i ogień spalić może.

Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odejmie. To przysłowie sprawdziło się na naszym Grzegorzu. Zapomniał się bowiem nareszcie tak, że nie lękał się i strasznego występku dopuścić dla marności świata.

Śnieg się bielił na dworze, gwiazdy iskrzyły się na niebie a miesiączek świecił jasno nad chatkami, gdy Grzegorz skradał się zaułkami, a widocznie jakieś nieczyste miał zamiary. Boć i na twarzy widać było jakieś pomięszanie i niepokój i z oczów źle mu patrzyło.

Na końcu wioski stała samotna chatka, koło niej przystanął Grzegorz a oglądnąwszy się na około mocno zakołatał. W chatce na łóżku leżał stary Błażej. Siedemdziesiąt razy witał on zieloną wiosenkę, a włos jego jak mleko biały. Sam zamieszkiwał chałupę. Od trzech lat spoczywała żona jego w ziemi, a syna jedynaka zabrano dawno w rekruty. Błażej ciągle tęsknił za synem, rad chciał jeszcze przed śmiercią go oglądać, i oczekiwał i pracował dla niego. Ludzie mówili, że uciułał znaczny worek pieniędzy i chował na gospodarstwo dla syna, jak powróci z wojaczki. Skoro usłyszał kołatanie wstał starowina z posłania, otworzył drzwi i wielce się zdziwił na widok Grzegorza!

— Wszelki duch chwali Pana Boga! coć wam się stało, że tak późną nocą przychodzicie?

— Ot potrzeba, potrzeba, ojcze Błażeju zmusza mię wstąpić do chaty! — odpowiedział Grzegorz nie pochwaliwszy nawet imię Pańskie.

— Czy wam co brakuje, czy żona może zaniemogła? — pyta Błażej, patrzac się na zarzące się jak iskry oczy Grzegorza.

— Żona zdrowa — prawi Grzegorz — ale brakuje nam pieniędzy na gospodarstwo, dalibyście też na zapomogę ten worek, co go to chowacie nie wiedzieć na jaki czas.

— Nie żartowalibyście Grzegorzu — odpowiada Błażej — zebrałem Bogu dzięki nieco grosiwa, ale to nie moje, to wszystko syna.

— Bóg wie kiedy wasz syn powróci, może dobrze je surową ziemię; zresztą musicie mi dać wszystko co macie.

— Nie dam — woła Błażej — nie chcę syna mego robić żebrakiem.

— Ha kiedy nie dacie, to sam wezmę! oburknął Grzegorz i rzucił starowinę o ziemię.

Zrobiło się cicho. Przez okienko zaglądnął miesiąc śrebrzysty i oświecił wnętrze chatki. Grzegorz zaczął gospodarować po skrzyni.

— Czekaj rabusiu — zawołał w tem podnoszący się z ziemi starowina — nie ujdzie cię kara Boża za to. Nie ma tu nikogo, ale ten miesiąc, co tak jasno świeci, on cię sam wyda!

Zaśimał się Grzegorz przy tych słowach, trącił jeszcze silniej Błażeja, który bez ducha już padł na ziemię bo choremu starowinie nie wiele już do śmierci brakowało. Grzegorz długo potem gospodarzył po chacie.

Nazajutrz rano cała wieś mówiła o zrabowaniu i zabicu starego Błażeja, ale nikt nie wiedział, kto to zrobił. Po nie jakim czasie i słych o tym wypadku zaginął. Ale czy myślicie, że na wieki ukryło się to okrutne występstwo. O nie! Bóg, sprawiedliwy sędzia, nie dozwoli tego. Słuchajcie dalej a dowiecie się, że się sprawdziła przepowiednia staruszka.

Od tego czasu minęło już kilka lat. Na Grzegorza obejściu stoją nowo przybudowane stodoły a w nich pełno zboża pod same strzechy. Ludziska prawią o nim, że bogaty i szczęśliwy. Już co do bogactwa słusznie mówią, bo u Grzegorza wszystkiego podostatkiem, czego człek tylko zapragnął, ale szczęśliwym on nie był i nie jest. Twarz jego blada zdradza cierpienie. I w samej rzeczy cierpi on wiele. W sercu zawsze coś niepokoi i jak robak toczy wnętrze jego. Pamięć o zbrodni ani na chwilę nie daie mu spokuju. Rzadko kiedy może zasnąć w nocy a wtedy okropne sny budzą go prędko. Była to pierwsza kara Boża na takiego zbrodniarza. Teraz dopiero poznał, że spokojne sumienie lepsze nad drogie kamienie.

Na dworze północ już była a koguty po raz pierwszy piać zaczęły. Księżyc swem jasnem światłem oświecał chatę Grzegorza, który się wił jak żmija na swojej pościeli, ale nie mógł zasnąć. Przypomniała się mu noc ta, kiedy to on szedł do Błażeja, a dziwnie jakoś do tej podobna była. Spojrzał na świecący miesiąc i przypomniały się mu słowa starego i głęboko się zadumał. Nareszcie podniósł się z łoża i spojrzał na drugi kąt izby, gdzie na posłaniu leżała żona i zawołał:

— Barbaro! śpisz czy nie?

— Nie śpię — odezwał się głos żony.

— Czy pamiętasz tę noc — prawi Grzegorz — kiedym się wybrał do nieboszczyka Błażeja.

— Oj dobrze pamiętam — odpowiedziała Grzegorzowa — i właśnie ona teraz mi na myśli ciągle stoi tak, że spać nie mogę.

— Hm ... i ja także — rzecze Grzegorz ale przypomniałem sobie, o czem tobie dotąd nie wspomniałem. Posłuchajno, co też ten stary nie bajał! Powiedział, że mnie miesiąc wyda! A gdzież on może zstąpić na ziemię i przemówić do kogo.

— Ot stary głupi! — odpowiedziała Grzegorzowa i oboje zamilkli. Jakoś strasznno im się zrobiło, złe przeczucie mocno ich trapić zaczęło i zamyślili się tak głęboko, że nawet nie słyszeli dobrze, jak się w kominie coś stuknęło i myśleli, że to im się tylko tak zdawało. Wśród takiej zadumki już i ranek świtać zaczynał gdy Grzegorz usłyszał hałas około domu a przez okienko ujrzał, jak kilkoro ludzi weszło na podwórze jego. Przestraszony zerwał się prędko na równe nogi i otworzył drzwi. Wójt i inni weszli do chaty.

— Grzegorzu — odzywa się wójt zaraz na wstępie — nie wiecie kto to zabił starego Błażeja?

Grzegorz po takiem przemówieniu zbladł jak ściana, ale prędko się opamiętał i odrzekł:

— A gdzieby tam to ja wiedział, panie wójcie, wszak wiecie, że stary na drugim końcu wsi mieszkał.

— Ba, przecież samiście się przyznali, że wy to zrobili — prawi wójt dalej — i to jeszcze tej samej nocy.

— Ej, nie żartowalibyście na wasze stare lata — odpowiada niby zagniewany Grzegorz, — gdzieby tam człowiek mógł o tem gadać czego nie zrobił!

A jak to nie zrobił, jest ktoś co na to patrzał i was wydał, a tym jest księżyc.

— Ej gadacie panie wójcie, przecież księżyc mówić nie może, a świadkiem może być ino człowiek.

— Ha, kiedy tak chcecie, towam powiem żeście mieli nawet świadka, który was słuchał i tu pokazał na stojącego opodal człowieka, który na wezwanie wójta całą rozmowę Grzegorza z żoną powtórzył.

Grzegorz stanął jakby skamieniały. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, jakim sposobem mógł ten człowiek wiedzieć co on do żony gadał, kiedy prócz ich dwojga nie było więcej nikogo w świetlicy; toż gdy po chwili z zadziwienia nieco przyszedł do siebie, chciał się go zapytać o to, kiedy tenże uprzedzając Grzegorza, sam jął rozpowiadać.

No i posłuchajcie moi mili, pokazało się, iż ten człowiek opowiadający był to złodziej. Otoż jak to zwykle bywa że równy na równego dybie, chciał on dom Grzegorza obekraść i spuściwszy się dla tego do komina czekał, póki w chacie nie pozasypiają, a że właśnie Grzegorz ową rozmowę swoją prowadził, wysłuchał wszystkiego. poczem gdy sumienie go wielce na tak straszny występek ruszyło, czemprędzej wylazł i dał znać wójtowi.

Skoro to usłyszał Grzegorz, bardzo się zadumał a po chwili zawołał:

— Pradziwy to dopust Boży! Dziś widzę że nie głupio mówił stary, iż mię miesiąc wyda, bo trzeba było, aby mi światło jego przypomniało słowa Błażeja i skorciło do rozmowy z żoną. Teraz poznaję, że żaden występek nie zdoła się ukryć, choćby człowiek skrycie go popełnił i nie wiedzieć jak ukrywał, bo Sprawiedliwość Boska czuwa nad ludźmi i prędzej lub później każdą złą sprawę odkryje i ukarze.

Po tych słowach oddał się sam w ręce wójta, aby odstawił go do sądu i tam otrzymał zasłużoną karę.

Tę historyę spisałem naszym ludziom na naukę: że jak w wodzie oliwa na wierzch wypływa, tak i prawda zawsze na wierzch wyjść musi. Daj Boże, aby nasz naród polski lubował się ciągle w tej prawdzie a niech go Matka Boska chroni od takich ludzi, jak ten Grzegorz Palik, i od innych co to słowami bliźnich krzywdzą i moralnie zabijają.

Obraz z życia pijaka.

Do gazety petersburgskiej „Herolda" donoszą ze Samary o następującym szkaradnym wypadku:

Pewien robotnik, nazwiskiem Schmidt, nie przychodził od pewnego czasu po większej części prawie nigdy wcześniej do domu, aż przepił ostatnią kopiejkę, jaką miał w kieszeni. Młoda jego żona z powodu braku pożywienia ani sama nie mogła przyjść do sił, ani nakarmić swego małego dziecka z wyschłej piersi. Ostatni raz przyszedł ten człowiek dopiero na drugi dzień do domu, naturalnie bez grosza pieniędzy i żądał jeść. W milczeniu wzięła nieszczęśliwa żona wielki półmisek, położyła na nim dzieciątko, które było właśnie zmarło z wycieńczenia i na stole postawiła przed mężem z temi słowy:

— Na masz, jedz, bo nic nie mam innego do jedzy.

Osłupiałym wzrokiem spojrzał ojciec na swe nieżywe dziecię, gdy matka na głos płacząc pobiegła do sąsiadki. Gdy mniej więcej po dwóch godzinach obydwie niewiasty weszły do pomieszkania, siedział jeszcze mąż na tem samem miejscu ani się nie poruszywszy. I cóż! oto ze zgrozy i bólu dostał szaleństwa! Przewieziono go do zakładu obłąkanych. Żona dostała gwałtownej nerwowej febry. Czyż to zdarzenie, które nie pochodzi z wymysłu piszącego, ale jest wziętem z rzeczywistego życia, nie byłoby właściwem, ale je odmalować i pozawieszać jako obraz odstraszający po wszystkich miejscach pijatyk, więzieniach, fabrykach koszarach i innych miejscach.

Różnica postu.

Pleban jeden obrządku katolickiego sąsiadując z ewangielickim, żył z nim w przyjażnej zażyłości. Gdy razu jednego odwiedził sąsiada, pastor pomiędzy innemi zaprowadził go do śpiżarni, aby mu pokazać wiktuały, jakie przygotował na zbliżający się post; jakoż były tam i ryby solone, i mąka i masło i jaja i td. Pleban bardzo chwalił, i rzekł w końcu, że przy pierwszej sposobności pokaże sąsiadowi nawzajem, co on na przyszły post nazbierał. Jakoż wkrótce mógł się wywiązać z danego przyrzeczenia, i zaprowadził pastora do swojej śpiżarni, w której znajdował się jeden szczególnie bochenek chleba.

— Jakto i nic więcej? zapytał zdziwiony pastor.

— A nic więcej — odpowiedział pleban. Między nami ta jest różnica, że wyście się przygotowali na jedzenie, a ja na post.

POSZUKIWANIE.

Parafia Polska na farmach w *Pine-Creek* poszukuje Organisty polaka. Mający chęć objąć to miejsce niech się zgłoszą pod adresem: *Rev. D. Majer.*

Pine-Creek Dodge Station

Trempalau Co. Wis.

Bronisławowi Kwiatkowskiemu i Andrzejowi Grudzinskiemu donoszę, że mieszkam pod Nrem 630. Vta Ave. w Milwaukee, i pragnę się z nimi widzieć. —

Antoni Dobkiewicz.

Stroskana matka prosi Polaków w Ameryce, aby jeśli mogą, raczyli dać jakąkolwiek wiadomość o Władysławie Dutkiewiczu z Zapuszczańskiego kraju, to jest z dzisiejszej gubernii Szuwalskiej, powiatu Marion polskiego, w królestwie Polskiem. Miał on być w wojsku Z. Stanach w Colorado i Californii. Ostatni raz słyszałam o nim z West Point w Missouri w r. 1870. Kto może coś donieść o nim raczy adresować do: Henryka Kałussowskiego

929. P. Street Waschington. D. C.

Jan Stachowski, prawdopodobnie w Milwaukee mieszkający, niechaj się zgłosi po list z Europy do Redakcji Przyjaciela Ludu.

OGŁOSZENIA.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy. ciąg.

Chościakiewicz — poległ pod Komorowem 20 Czerwca 1863 r.

Chrobnowski Kazimierz, z oddziału Ciechońskiego, zginął pod Sławutą w Zasławskiem 22 Maja 1863 r.

Chłomiński— włościanin z powiatu Warszawskiego, służył w oddziale Mystkowskiego, zginął pod Nagoscewem 3. 6. 63 r.

Chrościelski — gospodarz rolny, służył w oddziale Ks. Maćkiewicza, poległ pod Montowidowem w powiecie Upitskim 24 Czerwca 1864 r.

Chrowak - włościanin z Płockiego, służył jako żołnierz w oddziale Mystkowskiego, poległ pod Nagoszewem 3 Czerwca 63 r. sprzedawszy drogo swe życie, gdyż pozostałym mu już tylko drążkiem od lancy, jeszcze trzech żołdaków trupem położył.

Chruściński Marcin, syn obywatela z Warszawy, na pierwsze hasło powstania, pospieszył w szeregi, walczył pod Langiewiczem, Kurowskim i Czachowskim; pod Staszowem ciężko ranny, schronił się do Galicyi, tam przez władze Austryackie aresztowany, odesłany do Ołomuńca, zkąd po paru miesiącach leczenia zbiegł do oddziału Chmielińskiego. Poległ pod Przyrowem i tam pochowany.

Chruściński — porucznik zginął pod Opatowem w Lutym 1864 r. pochowany na cmentarzu miejszowym.

Chryński — kucharz, zamordowany we wsi Grodziec.

Crzanowski — żołnierz z oddziału pułkownika Czachowskiego poległ między Blizinem a Bodrzą, 10 Czerwca 1863 r, zostawiwszy żonę i dwoje dzieci.

Chrzanowski - wieku lat 30 służył jako oficer w oddziale Chmielińskiego, dowodził kompanią „starą gwardyą" zwaną; poległ pod Ociesękami.

Chylińska — zamordowana przez żołnierzy moskiewskich w Łodzi 25. 2. 63 r.

Cichocki Aleksander, strażnik z Warszawy, poległ pod Pniową 11 Lipca 1863 r.

Cichowicz Aleksander, syn obywatela z Wieluńskiego, urzędnik górniczy z Dąbrowy, służył w oddziale Kurowskiego jako oficer. Poległ w Miechowie.

Cichowicz Stanisław, brat Aleksandra, lat 22, zginął tamże.

Ciechomski Józef, z powiatu Stanisławowskiego poległ pod Żyżynem 22 Sierpnia 1863 r.

Ciechomski — b. major ułanów moskiewskich, następnie obywatel ziemi powiatu Zasławskiego na Wołyniu, dowódzca oddziału powstańców. W potyczce pod Minkowcami i Sławutą w powiecie Zasławskim 10 Maja 1863 r. gdzie nieprzyjaciel liczył 7 rot piechoty, oddział polski rozbił sotnię kozaków i tysiąc pędzonego na przodzie chłopstwa, jako przedpiersie, lecz sam dowódzca zabity został.

Ciekanowski Józef, stolarz z Lublina, zginął w wyprawie Jagmina.

Cielecki — poległ między wsiami Strzegowem i Jakterami w powiecie Łęczyckim 9 Lipca 1863 r. jako porucznik.

Cielniaszek Józef, rodem z Krakowa, skutkiem ran odniesionych pod Janowem 6 Lipca 1863 r. zmarł we wsi Mstowie pod Częstochową 11 Sierpnia 63 r. mając lat 28.

Cielski Kazimierz, poległ w bitwie 8 Maja 1864 r. pod Ignacewem.

Ciepły — podoficer Inżynieryi Austryackiej, zginął 1863 r.

Ciepiszewski Julian, zginął w bitwie pod Szydłowcem w końcu Stycznia 1863 r.

Cierpiński — służył w oddziale Jablonowskiego jako oficer, poległ między Okmianą a Popielami, nad rzeką Wentą 22 Czerwca 1863 r.

Ciesielski Władysław, syn właściciela dóbr Bielawy w Poznańskiem, poległ pod Mieczownicą, w powiecie Włocławskim 1 Marca 1863 r.

Ciesielski — obywatel, udając się do Prus, bezbronny, w okolicy Suchorza napadnięty przez kozaków, zabity został już na pruskiej stronie 21 Listopada 1863 r.

Ciesielski — dowódzca kompanii strzelców w oddziale Rynaszewskiego, w potyczce pod Cikowem 9 Grudnia 1863 r. poległ.

Cieślak — ksiądz zgromadzenia księży Bernadynów z Koła, kapelan w oddziale Cieszkowskiego pułkownika, zginął pod Nową-wsią w czasie przeprawy przez Gopło 20 Lutego 1863 r.

Cieszowski Franciszek, syn obywatela z wsi Grodzkich w Kaliskiem, służył w oddziale jenerała Taczanowskiego, zginął pod Druszyną.

Cieszkowski Władysław lub *Józef* z Ochnówka, powiatu Włodzimierskiego, gubernii Wołyńskiej, służył w oddziale Lelewela, zginął pod Panasówką 3 Września 63.

Ciszewski Stanisław, rodem z okręgu Kieleckiego w wieku lat 19. Żołnierz w szeregach powstańczych; schroniwszy się na territorium państwa austryackiego, internowany w jednej z twierdz, zkąd jako ochotnik wstąpił w szeregi armii meksykańskiej i tamże dnia 16 Grudnia 1865 r. umarł na suchoty w mieście Puebli.

Cieszkowski — podporucznik w oddziałach powstańczych, zginął pod Kozinem i Ostrowami w okr. Częstochowskim.

Ciulowski Feliks, emigrant z ostatniego powstania umarł we Francyi.

Cuesr Władysław, syn obywatela z Poznańskiego, lat około 20, należał do oddziałku składającego się z 25 ludzi bezżadnego oficera, który w dniu 23 Stycznia roku 1864 napadnięty w lesie Prusieckim w powiecie Piotrkowskim przez dwie roty piechoty i 60 kozaków, postanowił się bronić do upadłego a nie poddać dla uświęcenia rocznicy powstania; tam też ranny w prawą rękę i obiedwie nogi, wkrótce zmarł; inni jednak utrzymują, jakoby się z ran wyleczył.

Cygański Stanisław, obywatel ziemski z powiatu Gostyńskiego, b. oficer wojsk moskiewskich, służył w oddziale Mielęckiego jako oficer kosynierów, poległ w bitwie pod Nową-wsią 21 Lutego 1863 r. idąc na czele swej kompanii z kosą w ręku do ataku.

Cylski Kazimierz, aptekarz z Poznańskiego, poległ w utarczce pod Brdowem 64 r.

Cymmermann Franciszek, obywatel z Łowicza, w wieku lat 30 kilka, poległ w Gostyńskiem.

Cymerman Ignacy, syn nauczyciela w Trzemesznie w W. Ks. Poznańskim. Urodził się 3go Grudnia 1836 r. Nauki pobierał w miejscowem gimnazyum, po ukończeniu których, służył w artyleryi pruskiej; po odbytej jednorocznej służbie w Poznaniu poświęcił się praktyce wiejskiego gospodarstwa w dobrach Miłosławskich; własności hr. Mielżyńskiego, gdzie później zarządzał majątkiem. W początkach powstania w Kongresówce pospieszył na plac walki w Kaliskie. Po rozbiciu w m. Lutym pierwszych oddziałów, wparty z rozbitkami do Ks. Poznańskiego, dostawszy się do Krakowa służył pod rozkazami jenerała Jeziorańskiego. W bitwie 5 Maja 1863 r. gdy szedł z kilkoma innymi na ochotnika dla zdobycia armaty, ugodzony kulą w brzuch ducha wyzionął. Pochowany pod Kobylanką

Cymerman Kazimierz, brat Ignacego, urodził się 6 Lutego 1842 r. po złożeniu examinu w Trzemesznie, wszedł do akademii w Wrocławiu na wyćział prawny, w początkach powstania pospieszył na pole walki, lecz doznawszy niepowodzenia pierwszych oddziałów utworzonych w Kaliskiem, wparty do W. Ks. Poznańskiego, zaciągnął się tam do nowo formującego się oddziału pod dowództwem Mielęckiego, który 23 Marca 1863 r. zaledwie przeszedł granicę, spotkał się z nieprzyjacielem pod Oiszakiem, gdzie po kilkogodzinnem ucieraniu się moskale odparci zostali. Śp. Kazimierz ranny w rękę, bez względu na cierpienia przyjął udział w potyczce pod Ślesinem w Konińskiem, i tam kula strzaskała mu nogę. Nad zostawionym na placu, żołdactwo pastwiło się okropnie; kilkanaście zadanych cięć pałaszem i pchnięć bagnetami odebrawszy, ducha wyzionął. Pochowany wraz z 13 towarzyszami w Trzaskawie parafii Ślesińskiej.

Cypryański Aleksander, czeladnik krawiecki z Radomskiego, służył w oddziale Lewandowskiego jako kawalerzysta, zginął pomiędzy Zielonką a Jagodnem w końcu Marca 1863 r.

Ciesielski Władysław z Poznańskiego, szkoły ukończył w Trzemesznie, w potyczce 2 Marca 1863 r. pod Dobrosołowem a Mieczownicą w powiecie Konińskiem, zginął.

Cywiński Tomasz, markier z Warszawy, służył w oddziale Jankowskiego, następnie jenerała Padlewskiego, poległ pod Kowlem nad Turyą dnia 25 Marca 1863 r.

Czabkowski Franciszek, z Galicyi, poprzednio żołnierz piechoty Austryackiej, następnie żołnierz pod dowództwem Langiewicza zginął pod Skałą w Marcu 1863 r.

Czajkowski Antoni, Maryan i N. trzej bracia rodzeni, synowie właściciela dóbr Tuczna w Poznańskiem, służyli w oddziale strzelców pod dowództwem Buskiego, zginęli pod Krzywosądzą 10 Lutego 1863 r. pochowani tamże.

Czajkowski — z Poznańskiego, ranny w oddziale Bończy pod Górami, leżał w szpitalu w Krakowie, internowany przez Austryaków w Ołomuńcu, w drodze w skutek ran umarł.

Dalszy ciąg nastąpi.

JUŻ CZAS, WIELKI CZAS!

Sami go przyspieszają.

Gazeta katolicka w Nrze. 45, z zeszłego tygodnia przywdziała się w szatę narodową a jadem żmij plwa na wszystko co narodowe i polskie, i zdradza jawnie że nie jest chrześciańsko - katolicką, bo prześladuje, oszczerza, wyzywa, kłamie, zamiast iść za przykładem Chrystusa Pana: „miłować prawdę i bliźniego swego jak siebie samego." Klika ta przyznaje się nawet jawnie że jest starokatolicką— czyt. wiersz 18ty w drugiej kolumnie strony pierwszej od góry. — Dobrze iż sami swoją maskę odsłonili i pierwsi z tą sektą tu w Ameryce wystąpili. A leży to w ścisłem związku z dawnemi zachciankami, OO. Zmartwychwstańców, kiedy to przed 4ma laty sprosili więcej księży do siebie do Chicago i tam zaproponowali im podnieść głos do Papieża przeciw biskupom w Ameryce, a zażądać utworzenia nowego biskupstwa, niby to oddzielnego polskiego dla całej Ameryki, z swoimi osobistościami na czele. Na in fułę tę ostrzył ząbki X. Wincenty Barzyński lub też X. Moczygemba, który teraz do Stowarzyszenia OO. Zmartwychwstańców także przystał. Dowody tego mogą złożyć ci kapłani, którzy im wręcz ich zachcianki odparli i natychmiast się rozjechali. —

Bądźcie więc sobie Starokatolikami i zdrajcami Ojczyzny, Polski, a my zostaniemy Rzymskokatolikami, jako wierni synowie tradycyom przodków naszych. —

Do czego to ich frymarki, złość, nienawiść, chciwość, samolubstwo, duma i oszczerstwo prowadzą, dowodzi list pasterski ks. Franciszka Xawerego Biskupa w Green Bay, w którem wydawnictwo nasze „Przyjaciela Ludu" wystawili w jak najkłamliwszy sposób jako "pismo farmazońskie.—Naklamali oni temu Wysokiemu Dostojnikowi kościoła, który po polsku ani czytać ani pisać nie umie, rzeczy niebywałe nigdy w naszym Przyjacielu, o obronie masonów, o żydach, hotentotach i. t. p, Coś podobnego tylko taka brudna klika jaką są Barzyńscy i ich stowarzyszeni należący do OO. Zmartwychwstańców, uczynić są w stanie.

Mienią się oni być potęgą tu w Ameryce; wdzierają się pod maską pobożności wszędzie, do wszelkich biskupstw; okłamują biskupów, ażeby godność ich chrześciańsko-katolicką wyzyskwać na swoje samolubne cele; ażeby wszelkich innych zacnych kapłanów zbeszcześcić, oczernić, tak jak nas oczerniają, a potem ich prebendy pod swoje przygarnąć panowanie.

Czas więc, wielki czas, Szanowni i Zacni Kapłani, nie należący do Stowarzyszenia OO. Zmartwychwstańców, podnieść głos naprzeciw tej kłamliwej szajce, jak to uczynili zacni Kapłani na emigracji w Europie, wtenczas, kiedy OO. Zmartwychwstańcy chcieli się wedrzeć do Galicyi, a oni publicznem pismem zdarli im maskę, ostrzegli duchowieństwo rzymsko-katolickie i obywateli polskich w Galicyi przed tą kliką i sprawili tyle, że do Galicyi ich nieprzyjęto.

Ostrzeżenie to wykrywające zgubne i zgroźne zasady OO. Zmartwychwstańców, podpisane przez 5 księży rzymsko-katolickich i prawdziwych patryotów polskich rozpeczniemy drukować z następnym numerem, ażeby otworzyć tutejszej Polonij katolickiej oczy, co to są ci OO. Zmartwychwstańcy, do których Gazeta Katolicka należy.

Co do nas i obelgi na nas rzuconej, to odpowiadamy, że tego tym kreaturom nie puścimy płazem. X. Biskupa Franciszka Ksawerego w Greenbay przekonamy dowodami, jak został okłamany i w jak haniebny sposób nadużyto jego wysokiej biskupiej godności. Przeciw oszczercom zaś wystąpimy na drodze jaka nam prawnie przysługuje.

Wpływ chrześcianstwa na ludzkość.

z Kolumbij.

Za pogańskich czasów jęczał lud w ciężkiej niewoli, i dzisiaj jęczy tam gdzie światło nauki Chrystusowej nie doszło, ale za czasem rozejdzie się ona po wszelkich pieńdziach świata, rozjaśni serca i umysły ludzkie, a zapanują wszędzie błogie owoce chrześciańskiej wiary. Tej wiary która jedynie niewolnictwo znosi, a które pogaństwo i niewiara ugruntowała. Jest ona, jej święta ewangelia na kościele Bożym oparta, jedyną dźwignią która zrywa kajdany niewoli. Kościół jedynie czyli religia chrześciańska zniosła niewolnictwo albowiem najpierwsza orzekła równość wszystkich ludzi, równość człowieczeństwa w naturze i w duchu chrześciańskim. W tym następstwie łagodziła najpierw nieszczęśliwy los biednych niewolników, polecając ich uwolnienie, a potem zebezpieczyła im wolność albowiem biskupi wykupywali niewolników pieniędzmi, a nawet sprzęty kościelne za nich wymieniali.

Od czasu nawrócenia cesarza Konstantego na chrześciaństwo nabył i kościół prawo nabywania własności, a ztą przyszedł w posiadanie niewolników. Kiedy inni właściciele obchodzili się nie po ludzku handlowali niewolnikami i sprzedawali ich, kościół zakazywał ich sprzedawać, obchodził się z nimi łagodnie po chrześciańsku, a tych którzy się dobrze prowadzili obdarzał wolnością i obmyślał dla nich utrzymanie. Na to są liczne dowody po archiwach, lecz my ograniczymy się tylko na niektórych najwybitniejszych.

W roku 816 w Celhyth w Anglij odbyło się Consilium, na którem przy stanowieniu kanonów (reguł) w kanonie 10ym postanowiono ażeby ze śmiercią każdego biskupa byli puszczeni na wolność wszyscy jego angielscy niewolnicy, a żyjący biskupi i opaci mieli przynajmniej po trzech niewolików uwolnić i obdarzyć każdego soldami. (Sold czyli żołd, pieniądz wartości złotówki, jest pierwiastkiem nazwy żołd, żołnierz, soldat soldateska.)

W parę set lat później orzeczono na koncylium w Arnagh w Irlandji uwolnienie wszystkich niewolników w Irlandji. Niewolnicy kościelni, bo i kościoły ich miały, nie powinni byli nigdy przechodzić w niewolę do innego, ale z niewoli kościelnej wychodzili na wolność. Ztąd też pochodziło że wielu darowało swoich niewolników kościołowi a ten ich potem obdarzał wolnością. Trzeba tu nadmienić że w owych czasach panowało w Anglij podobne barbarzyństwo, jak obecnie jeszcze w Afryce panuje, gdzie rodzice dzieci a dzieci swoich starych rodziców sprzedają. Widzimy więc ztąd jak ściśle religia złączyła się z ludzkością, z człowieczeństwem.

W roku 597 wydał papież Grzegorz Wielki na koncylium w Rzymie rozporządzenie, ażeby ulatwiać drogę do uwolnienia poddanych przez klasztór. Miało się to rozumieć ażeby przyjmować poddanych do służby klasztornej i na służbę Bożą, a potem obdarzać ich wolnością. Rozporządzenie to wywarło zamieszanie, które innemi znów zastąpić należało. Nauka kościoła nie robiła różnicy pomiędzy niewolnikiem a wolnym, tak dalece, że nawet niewolników na księży wyświęcano, a zatem porównano ich godność człowieczą z godnością wolnych ludzi. Pod ówczas dział się to jeszcze musiało, że na takie wyświęcenie musiał dać zezwolenie pan owego niewolnika, i ztąd zachodziły niejedne nadużycia, ale te nie ciężyły na kościele, lecz na ówczesnem urządzeniu społecznem. Dzisiaj już wszystko inaczej. Pan, dziedzic czyli chlebodawca, widząc talent i poświęcenie u podwładnego dopomaga mu do jego przedsięwzięcia moralnie i materyalnie, a postęp ten zawdzięczyć może świat tylko chrześciańskiej religji.

(Ztąd też wywięzuje się tak wielki szacunek i miłość ludzi do kościoła, religij i do duszpasterzy, gdyż przechodzi to tradycyonalnie z krwi w krew, z duszy w duszę jednego pokolenia na drugie.

A zkąd się wyradzają rewolucje komunizma, socyalizma i nihilistyczne dążności? Z obecnych despotycznych, militarnych rządów, które dręczą ludzkość nowoczesną niewolą, udręczeniem, prześladowaniem i przytłumianiem najszlachetniejszych uczuć w człowieku. Od tej niewoli nic znów nie zdoła wyswobodzić ludzkość, jak również chrześciańska religja drogą zdrowej rozumnej oświaty i łącznej silnej pracy w stosunkach społecznych

Red.)

Do Emigracji.

Emigracja czyli wychodźctwo z Europy do Ameryki trwa wciąż na dosyć wysoką skalę. W miesiącu czerwcu przybyło do Nowego Yorku nieco mniej emigrantów aniżeli w Maju. lecz zawsze potężna liczba, albowiem 42,026 osób, kie-

dy tegoż miesiąca r. z. wynosiła ich liczba tylko 15,330. W upływie zaś całego pierwszego półrocza przybyło razem 177,362 ludzi, a więc trzy razy więcej, jak w tym samym czasie roku zeszłego. Do tego nie wliczają się jeszcze przybyli przez Baltimore i Philadelphią, a i tam z dziesiątek tysięcy ich niezawodnie zawitał. Z tych wszystkich mała tylko część pozostaje nad wybrzeżem Atlantyku, bo prawie 75 procent udaje się na zachód, którego jeszcze ani w sto lat nie zaludni. Nad jednem złem ubolewa jeszcze ludzkość, że kongres Stanów Zjednoczonych nie uczynił jeszcze tego co powinien na ochronę przybyszów przed oszustami, mianowicie w Nowym Yorku, którzy ich niemiłosiernie wyzyskują. O to wnioski do prawa, tak Coxa jak Deustra, nic nie skutkowały. Jedynie prywatne stowarzyszenia dopięły tego po kompaniach okrętowych i kolejowych, że podróżnym ma być dozwolone umieszczać swoje główne paki w oddzielnym wozie ażeby się temi nie obciążali w wozach osobowych. W tych wozach mają się konduktorzy starać o odświeżanie powietrza, o czystą wodę do picia, mają zawiadamiać przed czasem o miejscu gdzie się pociąg przydłuższy czas zatrzymuje, ażeby pasażerowie mogli wyjść na świeże powietrze i na pokrzepkę, ile możności wskazywać im jak najtańsze restauracje. Na każdym pociągu ma się znajdować grzynajmniej jeden urzędnik, który mówi przynajmniej kilku językami, ażeby się mógł z podróżnymi porozumieć. Pewno Niemcy takiego pozyskają, ale z językiem polskim pewno się taki nie znajdzie. W każdym bądź razie jest i to wielki postęp ku wygodzie przybyszy, ale i po kongresie spodziewać się należy, że jeszcze coś więcej dla emigracji prawem postanowi.

Do Zjednoczenia.

Filadelfia dnia 1º Lipca 1880.

„Następujące Stowarzyszenia" wybrały Delegatów w myśl „Planu Statutów" Związku „Nar. Pol." w Stanach Zjednoczonych:

1. „Związek Nar. Pol." w Filadelfii; Juliusz Andrzejkowicz, North Front Str. No. 60.
2. „Tow. pol." w Kalifornii; Dr. Władysław Pawlicki, Sutter Str. 700 S. Francisco.
3. „Tow. br. pom. Ś. Jerzego" w Shenandoah Pa; Augustyn Zeytz, Shenandoah Pa.
4. „Kościuszko" w Chicago Ill; Józ. Krzemieniecki, Milwaukee Ave. & Cor. Noble 709; Wal. Pyterek Talla plase No. 40
5. „Gmina Polska" w Chicago; Ign. Weńdziński, 662 Greenbush Str. Milwaukee Wis; Roman Stobiecki 675 Milwaukee Ave; Fr. Sowadzki 549 Milwaukee Ave.
6. „Gwardja Kościuszki" w Nanticoke Pa. Ludw. Michałowski, Nanticoke Pa.
7. „Tow br. p." w Grand Rapids Mich; J. Główczyński, 13 W. Bridge Gr. Rapids Mich.
8. „Gwardja Warszawska" Shenandoah Pa; D. Boczkowski Shenandoah City Pa.
9. „Tow. Ś. Krzyża" w Chicago Ill; M. A. La Buy, 712 Milwaukee Ave. Chicago Ill.
10. „Klup Polski" w Chicago Ill; Edward Wilkoszewski, W. Madison St. 107 Chig. Ill.
11. „Tow. Śpiewu Harmonia" w Chicago Ill; Józef Rewerski, 631 Noble St.

„Tow. br. p. w Berea Ohio i Puławskiego w Broklynie N. Y. równie Kółko Dram. Lutni i br. p. Polonij w N. Yorku" „niechaj raczą" oświadczywszy stanowczo iż, przystępując, polegają na większości, w każdym razie „brak Delegatów w uzupełni". —

„Tow. Zjed. Polaków i Wolnych Strzelców" w Nowym Yorku, „zgłosiły się niestanowczo".

Obecnie przystępujemy w duchu par. 15 Lit. G. do wyboru Cenzora, a to „jednocześnie, więc bezwłocznie".

Odpowiednio temu proponuję na „Cenzora" Zawiązania się Związku p. Ignacego Weńdzińskiego — zaszczytnie znanego Redaktora Przyjaciela Ludu; „najstósowniejszem miejscem Zjazdu" uważam Filadelfią Pa.

Upraszam polską prasę o uprzejme umieszczenie tych wierszy.

Julian Andrzejkowicz Del.
Z. N. P. w Filadelfii.

Stosownie do paragrafu 15go Lit. G. Planu Związku narodowego w Philadelphji, przedstawiam ob. *Juliusza Andrzejkowicza* w Philadelphji 60 N. Front Str. na *cenzora*. Miejsce pierwszego zebrania uważam za najstósowniejsze *Chicago* Ill.

J. Weńdziński delegat
Tow. Gminy Polskiej w Chicago.

Ja *Franciszek Sowadzki* delegat Tow. Gminy Polskiej w Chicago mianuję na cenzora ob. *J. Andrzejkowicza*. Miejsce na pierwszy zjazd uważam za najlepsze miasto Chicago.

Na cenzora Związku Narodowego Polskiego we Philadelpphji obieram ob. *Juliusza Andrzejkowicza*. Miasto Chicago uważam za najodpowiedniejsze do pierwszego sejmu.

M. A. La Buj
Del. Tow. Św. Krzyża w Chicago.

Odnośnie do Par. 15 Lit G. Planu Statótów Zwiazku Nar. Polskiego przedstawiam ob. *J. Andrzejkowicza* w Philadelphji na cenzora. Miejsce na pierwszy Zjazd wybieram Chicago.

Roman Słobiecki
Del. Gminy Pol. w Chicago.

Podług Par. 15 Lit. G. Planu do Statutów Związku Nar. Polskiego wybieram na cenzora ob. *Jul. Andrzejkowicza* z Philadelphji, a miejsce do pierwszego Zgromadzenia się Delegatów uważam za najstosowniejsze Chicago

Józef Krzemieniecki
Del. Tow. Kościuszko w Chicago

AMERYKA.

Washington. W rocznem statystycznem sprawozdaniu departamentu rolniczego, pułkownika Wortington, czytamy interesowne podania płacy robotnikom po farmach w Ameryce. W państwach nad Pacifikiem położonych, górnictwem przeważnie zajętych i w terytorjach dochodzi przeciętne miesięczne wynadgrodzenie robotnika przy własnym stole na $ 22,50. W Washington Territori i w Montanie na $ 30, 75. W zachodnich państwach od Mississipi płacą w Minnesocie lepsze ceny, aniżeli inne północne państwa, albowiem dają żywność i $ 46, 33 miesięcznie, kiedy Vermont tylko $ 12, 60. W południowych państwach wynosi miesięczna płaca $ 7, 32, w Południowej Karolinie i Louisianie jednakże $ 12, 26. Koszta zaś miesięcznego utrzymania jednego robotnika w przecięciu na całą Amerykę wynoszą w roku bieżącym $ 7, 17, kiedy w roku zeszłym wynosiły tylko $ 7,14, a więcej sił do pracy potrzeba w całej Ameryce.

W roku zeszłym wywieziono z Ameryki do innych krajów mięsa i smalców za $ 120,673.860.

Wydział rólniczy podaje następujące sprawozdanie dotyczące się tego rocznego żniwa.

Bawełny spodziewają się 100 procent, pomimo to, że w obydwóch Karolinach skarzono się na wielką suszę, a Mississipi, Louisiana i Arkansas na zawiele deszczu.

Mais, (Kukurudzy) wysadzono o jeden procent więcej aniżeli w roku zeszłym. Przeciętciowy stan urodzaju tegoż przedstawia się najlepiej z wielu ubiegłych lat, albowiem dosięga do 100 procent, kiedy w roku zeszłym wynosił 93 procent. W państwach nad Oceanem Spokojnym stoi Mais przewybornie.

Pszenica zimowa. Pierwszego lipca przedstawiała się na 95 procent, kiedy w roku ubiegłym o tym czasie tylko 91 procent. Z południa podawano ubytku na 25 procent, ale północne okolice od Ohio spodziewały się już 98 procent sprzętu. Państwa środkowe podały 3 procent, nad Oceanem spokojnym 4 procent nad przeciętny sprzęt. Na zachód od Mississipi położone sprzątnęły 84 procent a więc 5 procent mniej aniżeli roku zeszłego.

Pszenica latowa rokuje ten sam 91 procent, co roku zeszłego. W państwach Nowej Anglji wynosi 99 procent, w środkowycp 93, a na północ od Ohio 96 procent. Na zachód od Mississipi 90 procent, w Minnesocie 101, w Nebrasce tylko 62, w Iowie 91 a w Kalifornji 96 procent, więc w Minnesocie najlepiej.

Tabaka w porównaniu do roku zeszłego wykazuje taką przeciętną: Massachusets 98 procent, Konnektikut 115, Nowy York 104, Pensylwania 113, Maryland 60, Virginia 75, Północna Karolina 109, Tennesee 92, Kentucky 99, Ohio 102, Indjana 89, Illinois 99, Wisconsin 104, Missouri 91. Państwa, które produkują „Seed" tabakę, mają w tym roku przewyżkę. Z państw, które produkują tabakę na tytoń, obsadziła tylko Północna Karolina większą ilość ziemi, aniżeli roku zeszłego.

Owies. Stan owsa poprawił się przez czerwiec i dosięga 95 procent, a więc 2 procent wyżej od roku zeszłego. Nowa Anglia i środkowe państwa osiągają nader wysoki przeciętny procent, od Delaware ku południowi bardzo nizki, za to znów w niektórych częściach Texasu podnosi się znacznie. W Kansas w skutek suszy spadł na 84 procent, w Arkansas tylko 64 a w Tennesee zaledwie 63 procent. W innych państwach spodziewają się średniego żniwa.

Ziemniaków obsadzono tę samą przestrzeń ziemi co roku zeszłego i stoją w tymże samym stanie. Nad południowym Atlantykiem stoją nieco gorzej, ale za to w południowo zachodnich państwach o tyle lepiej.

Żyto i jęczmień obiecują przeciętciowy sprzęt we wszystkich państwach, które to zboże przeważnie produkują, z wyjątkiem Nebraski, gdzie w skutek suszy stoi bardzo źle.

Wełna. Z wszystkich państw spodziewają się takiego samego zbioru, jak roku zeszłego, z wyjątkiem w New Hampshir i Kalifornji. Za to Kansas osięgnie 42 procent więcej, Nebraska i Texas 15 procent.

Owoc. Jabłka obiecują ten sam sprzęt co w roku zeszłym, wyjąwszy ziem nad południowym Atlantykiem i na półwyspach.

Brzoskwinie wykazują podobny stosunek lecz z ubytkiem w państwach nad Oceanem Spokojnym.

Wino, tak jak dotąd stoi, obiecuje lepszy sprzęt jak jabłka i brzoskwinie.

Minister Stanów Eward publikuje ugodę, którą zawarła Ameryka z Francją. Dotyczy ona wzajemnego wynadgrodzenia obywateli, którzy ponieśli jaką szkodę w czasie wojny obywatelskiej od 15go kwietnia 1861 do 20go sierpnia 1866 roku. Zbadanie i oznaczenie tago wynadgrodzenia oddane będzie komisji z trzech członków złożonej, z jednego francuza i jednego Amerykana, a jednego zanominuje cesarz Brazylijski. Komisja ta zjedzie się do Washingtonu za 6 miesięcy, a szkody będą wypłacone w przeciągu roku po ich ustanowieniu. Komisarz Amerykański pobierać będzie pensji około 8 tys. dol., a na pokrycie innych kosztów, które na Amerykę przypadną, wyznaczono 100 tys. dol.

Politycy amerykańscy, tak republikanie jako też i demokraci, pracują silnie nad przyszłą elekcją prezydenta. Wszędzie po miastach i miasteczkach zakładają kluby już to Hankocka już też Garfielda. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa to demokraci uzyskają nierównie większą liczbę głosów, aniżeli przed czterema laty na Tildena, i pewno nie uda się już republikanom wliczyć przyszłego prezydenta jak wliczyli Haysa.

W *Pocztowym* wydziale wydał pomocnik nadprokuratora zwiazkowego, Freemann, rozporządzenie, że przesyłki 1szej, 3ciej i 4tej klasy nie mają być przesyłane, skoro skoro weale lub pełną sumą opłacane nie będą. Jeżeliby jednakże przez omyłkę do przesyłki się dostały, to poczta brakującą opłatę ściągnie od pobierającego, a za weale nieopłaconą przesyłka ściągnie podwójną sumę opłaty.

W sprawie farbowanego cukru z Demarary doszła komisja prawdy. Planternicy w Demaraże nie tają się z tem, że cukier farbują, ażeby mniejsze cło opłacać, gdyż cło jest za wysokie. Ten sam cukier, który do Anglji wysełają, jest biały i numer jego wartości dosięga od 13 do 16, kiedy ów farbowany i do Ameryki wysełany wygląda jak numar 7 i ma wartość zaledwie 85 gradów. Przez to więc zachodzi wielkie oszukaństwo na cle.

Memphis. Przed obawą żółtej febry w Memphis ograniczyła już rada zdrowia przewóz niektórych towarów z Nowego Orleanu do Memphis. Na stacjach kolei żelaznych do Memphis usanowieni będą oddzielni urzędnicy, którzy będą czuwać nad utrzymaniem tego rozporządzenia. Obawy te pochodzą z tąd, że do Nowego Orleanu przybył okręt Excelsior, na którym zachorowało trzech majtków na żółtą febrę.

Nowy York. Pod Bradfort Pa. uderzył znów piorun w dwa zbiorniki oleju skalnego, z których jeden obejmuje 1,200 a drugi 600 beczek i zapalił takowy. Mieszkańcy z całej okolicy pracują nad ograniczeniem ognia, lecz nie wiadomo, czy temu zaradzą.

Gorączka w Nowym Yorku w piątek ubiegły dosięgała do 86 stopni. Sześć osób tknął promień słoneczny, w inny dzień aż 10, z których dwoje umarło.

Dr. Tanner, który chce 40 dni przepościć, przeszedł już podobno kryzys. Od środy wieczora kiedy ważył 137 i pół funta, przybrał do soboty południa, w 17ty dzień postu, na wadze o pół funta, wypił w południe 28 i pół uncji wody, puls bił 82 stopnie, ciepło w ciele wskazywało 98, a oddech 16 stopni. Przejażdżka, którą odbywał w sobotę rano nadzwyczajnie go pokrzepiła.

Cenę lodu podwyższono w Nowym Yorku na $ 10,00 za tonę.

Chastine Cox'a, czarnoskórcę, który 10go czerwca r. z. zabił przy kradzieży panią Jany L. powieszono w piątek 16 t. m.

Cincinnati O. Dnia 15 t. m wstąpiło 10 młodych dziewcząt do zakonu Dobrego Pasterza.

Przyaresztowano tu kupców, Christie, Colb et Co., oraz ich klerka Oskara A. Christe za oszukaństwo.

W *Detroit* Mich. Jzraelici odbyli tu drugi roczny zbiór stowarzyszenia literackiego rabinów. Trwał on 3 dni. Stowarzyszenie to zawiązało się przed rokiem w Nowym Yorku i liczy 56 rabinow, z których tylko połowa była obecnych. W posiedzeniu tem brał udział wykształceni ludzie innych także wyznań. Wykłady, które tam podejmowano, miały być dosyć interesowne. Następne zebranie ma się odbyć w Chicago.

Wieczorem 12go zaszła explozja w bożnicy żydowskiej Szaadry Zedek, nie wiadomo z jakiego powodu. W skutek tego rozpadło się kawał ściany a inne popękały, wewnętrzne zaś upiększenie zostało zniszczone. Szkoda wynosi $ 5 tys.

Sarnia Ont. Pod White Roch Point około 42 mile tu z tąd wpłynęły na siebie okreta „City of St. Catharines z parowcem amerykańskim Marsz, przez co zatonął pierwszy w 14tu minutach. Obsługę okrętową i 50 pasażerów wyratowano, ale towary i 5 koni zatonęły.

W *Glen House* jechało 9 osób z Michigan sześciokonnym wozem na gorę Washington. Woźnica był pijany, wóz obalił, w skutek czego pani Ira Chichester z Allegany Mich. poniosła śmierć na miejscu, woźnica został śmiertelnie, a reszta pasażerów dotkliwie ranni.

Hillsboro Mo. Andrew Wilson farmer z nad Big River jechał z młodą kobietą nazwiskiem Schultz do Dry Creek. W tem z za krzaków padł strzał, który zabił Schulcową na miejscu, a drugi ranił Wilsona śmiertelnie w głowę.

Chicago. Podobnie jak w innych miejscach dokuczały i tu znaczne gorączki w ostatnim tygodniu. Nie obyły się więc bez licznych przypadków osłabienia przez promień słoneczny, z kilku przypadkami śmiertelnymi.

Kradzieże, rabunki, aresztowania, nieszczęścia z przejechania i pomniejsze ognie nie wychodzą tu z porządku dziennego, i nie są też żadną nowością na tak wielkie miasto.

Pikniki jak to każdego lata odbywają się w każdą niedzielę i w dni powszednie także. Przed dwoma tygodniami odbył się piknik „Rycerzy" oraz dziatwy szkolnej od parafji św. Stanisława Kostki. Bawiono się podobno tam dobrze i musztrowano w końcu nawet kijami do tego stopnia, że jednego z rycerzy na wozie musiano do domu przywieźć. Przy tej okazji podobno i Wicusiowi Żydusiowi przypięło się parę pijawek do jego zczerniałego cielska.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W *Rzymie* od czasu okupacji dóbr kościelnych przez rząd zaszły opłakane stosunki i trwają dotąd. Jak piszą gazety, to powaga duchowieństwa znika, księży i kleryków wyszydzają bezkarnie. Staro poszanowania godne kościoły rozbierają a na ich miejscach wznoszą pałace, budują kościoły starokatolickie. — Zakonników powydalano z ich siedzib i chronić się muszą po domach prywatnych. Wszelako to nie odstrasza starych Rzymian od wiary praojców swoich, owszem w ostatnim czasie poczęto im dodawać otuchy ku wytrwaniu i silniejszego popędu do łącznej ścisłej pracy nad dobrem wiary. W uroczystość Bożego Ciała i przez całą oktawę można było widzieć przepełnione kościoły pobożnym ludem, korzącym się przed majestatem Pana nad Pany; i tysiące przyjmujących Ciało i Krew Pańską. — Uderzało to obcych z innych krajów, że pomiędzy komunikującymi się widzieli liczny zastęp młodzieży, podczas kiedy u siebie, jak we Francji tego nie spostrzegają, albowiem tam tli jeszcze w starych tylko ogień miłości do wiary św., a młodzież hołduje już niezawodnie liberalizmowi.

Ojciec św. Leon XIII mianował Dr. Alberta Stoekl. profesora filozofji, dawniej przy akademji w Monasterze, obecnie w Eichstaedt; oraz z dzieł filozoficznych sławnego Jezuitę Kleugten, członkami nowo założonej akademji św. Tomasza z Akwinum.

Krążą pogłoski, że Ojciec św. wyda niezadługo list pasterski o położeniu kościoła w państwach słowiańskich, i że rozpocznie rokowania z Rosją o uporządkowanie spraw kościelnych w Polsce. Gazeta „Germania" domyśla się, że list ten zależeć będzie od wypadku rokowań nuncjusza papiezkiego Jacobiniego w Wiednia z rządem rosyjskim.

Na posłuchaniu udzielonem kaznodziejom przybyłym do Rzymu z całego świata, zalecał Papież największą skromność w kazaniach i czytanie dzieł św. Tomasza z Akwinu.

Ormijański patryarcha z Konstantynopola „Hassun", bawiący dla poratowania zdrowia na wyspie Ischika, z powrotem do Rzymu odbierze instrukcją od Stolicy Apostolskiej dotyczącą kościoła katolickiego na wschodzie. — Reszta ormijańskich schizmatyków chce powrócić na łono kościoła katolickiego pod tym warunkiem, żeby mogli zależeć wprost od jurysdykcji apostolskiej delegata w Konstantynopolu, Msgr Vanutelli'go, a nie od patryarchy. Papież pewno się na to nie zgodzi, gdyż nie chciałby ograniczać jurysdykcji patryarchalnej; ale są widoki, że Vanutellemu uda się przekonać schyzmatykow na stronę patryarchy.

Papież Leon XIII, jak pisze gazeta „Univers" zwraca szczególną swoją uwagę na to, ażeby kościół na wschodzie o tyle wzmódz i spotęgować go, o ile w zachodzie przez liberalizm doznał uszczerbku. W Mossulu nad rzeką Tygrys założono chaldejskie seminarjum, pod opieką Jezuitów, ktorym dozwala przejść na rytus chaldejski. (Rytus ten rożni się tylko tem, że w kościele używają języka chaldejskiego, to jest staroizraelskiego, biblijnego, jak my języka łacińskiego.)

W *Kairo* w nowem kolegjum sposobią Jezuici młodzież na księży rytusu koptyjskiego, a w Erzerum zostanie wzniesione seminarium ormijańskie (Rytus koptyjski jest ten, gdzie używają chrześcijanie w kościele, w liturgji, języka staroegipskiego podobnego lecz wielce odmiennego od greckiego języka. W ogolnem pożyciu już ten język przestał istnieć w 10tym wieku, ale pozostał się w nabożeństwie kościelnem.)

W Atenach zamierzają także założyć seminarjum grecko unickie, ale rząd grecki stawa temu na przeszkodzie.

Zresztą położenie kościoła na wschodzie polepsza się z dniem każdym. Bułgarowie przechodzą gromadnie do wiary katolickiej; Rusini, unici, zmuszeni do schizmy żywią potajemnie wiarę przodków w sercach swoich. — Do rusińskiego seminarjum wstąpiło niedawno 14tu Bułgarczyków. Papież Leon XIII obnosi się z myślą założyć w Rzymie akademią wschodnią, w którejby najzdolniejsi kapłani z wschodnich narodów mogli się doskonalić swoim językiem w teologji.

W Silverlake Wis. 58 osobom, w Hermann Cheeboygan Wis. 83 osobom, w St. Nazianz Wis. 300 osobom, w Centerville 65 osobom, w Port Washington 177 osobom.

Dnia 15go przyszłego miesiąca w dniu Wniebowzięcia N. M. P. odbędzie X. Arcybiskup Coadjutor poświęcenie kamienia węgielnego pod nowe Marquet-Collegium.

W archidyecezji *Milwauckiej* udzielił Najprzewielebniejszy Coadjutor-arcybiskup Heiss od 5 do 8 lipca 633 osobom Sakramentu Bierzmowania, i wprawdzie:

Z Manitowoc donoszą, że dzień 3 i 4 lipca pozostanie chrześcijanom katolikom we wiecznej pamięci. Po raz pierwszy mieli oni to szczęście witać w grodzie swoim Coadjutora X. Arcybiskupa Heiss, który przybył udzielać św. Sakrament Bierzmowania. To też przyjęli go procesyonalnie na dworcu kolei i prowadzili przy odgłosie muzyki, za którą szło 50 dziewcząt w bieli z chorągiewkami i kwiatami, przez miasto aż do plebanji, przed którą wystawione były bramy tryumfalne. Wieczorem dnia tego wyprawiono serenadę, przy której Tow. śpiewu „Concordia" zaintonowało kilka pieśni. Dnia następnego w niedziele udzielił X. Arcybiskup Coadjutor Komunią św. 300 osobom, a po solennem nabożeństwie udzielił 186 osobom Sakrament św. Bierzmowania. Przy tej uroczystości preemawiał do nabożnego ludu w języku angielskim i niemieckim, chwaląc przywiązanie do wiary, zgodę, jedność i miłość w parafji polskiej.

Z tąd udał się do parafji polskiej do Northeim, gdzie 5 lipca obierzmował 68 osób. — Przy uroczystości tej brali udział księża: — Ks. Klemens Greenholz z Milwaukee; który celebrował sumę przy asystencji ks. ks. J. Rodowicza z Milwaukee, oraz miejscowego proboszcza ks. Musilewicza. Kazanie tak w polskim jak i niemieckim języku miał także ks. Greenholz. Tak na przywitanie jak i na odjazd X. Arcybiskupa Coadjutora wystąpiła Gwardja polska ułanow, oraz kompania kadetów „Małych Zuchów Langiewicza," którzy odprowadzili wysokiego dygnitarza z kościoła parę mil aż do granicy, gdzie go odebrali parafianie z granicznej parafji niemieckiej. To przyjęcie, wojskiem polskiem, starozwyczajem naszym narodowym, oraz piękny choralny śpiew Polaków pod dyrekcją pana A. Małka sprawiło bardzo podchlebne wrażenie na X. Coadjutora Arcybiskupa, nie szczędził więc też pochwał i szczerze Polonji naszej dziękował za przywiązanie do wiary i poświęcnie się ku okazaniu czci tejże.

Bohaterowie Grecji.

przez

EUGENIUSZA YEMENIS

byłego konsula Grecji w Paryżu.

przełożył

Władysław Tarnowski.

Ciąg dalszy.

Byliśmy osobiście w Missolonghi, by widzieć uświęcone to miejsce i zasięgnąć w tej mierze podań ludowych, równie opowiadań sędziwych weteranów, co tam byli czynni. List, który zawdzięczałem Ihumenowi Megaspiljonu, wprowadził mnie do protopapy missolonghskiego. Ksiądz ten był dawnym żołnierzem i dopiero po wyzwoleniu ojczyzny kapłaństwo rycerskie zmienił na duchowne, ujrzawszy obu synów swoich po bokach swoich, poległymi. Erudycja teologiczna tego wiarusa, który służył pod Botzarisem, często szkodowała na jego pierwotnem wychowaniu i szorstkich awanturach młodości; natomiast posiadał skarbiec wspomnień, w które skąpym nie bywał, ktore umiał, zapaliwszy się, odtwarzać z dziwną wymową, napawaną w nienawiści ku Turkom i własnej dumie z powodu dokonanych powinności, co tak strasznym kosztem tryumpf odniosły. Starożytny mur z czasów weneckich, przekop na siedm stóp szeroki, zasypany gdzie niegdzie okruchami wałów, czternaście rdzawych armatek, oto, co mieli Grecy, za którymi szedł Omer Briones, co znaleźli w Missolonghi.

Maurokordato wchodząc do miasta, miał dnia 21go października 1822 z sobą 25 ludzi, Botzaris 35, a z mieszkańcami co się z nimi złączyli było razem trzystu. Główna część ludności, pewna zguby, umknęła. Kilka kapitanów radziło, by zamiast iść na niechybną hekatombę, przeprawić się szybko łódkami do Peloponezu. Jeżeli, odpłyniemy, rzekł Maurocordato, wróg przejdzie bez oporu, zajmie Moreę, a Morea zajęta to sprawa przegrana. Co do mnie, chcę tu życie skończyć. „I ja!“ wykrzyknął Marko Botzaris. Te słowa przecięły wszelkie wahania, były one, powiada historyk Trikupi, głazem węgielnym obrony Missolonghi. W parę dni wydalono kobiety, dzieci i starców, którzy niepostrzeżeni przepłynęli międzw trzy okręty tureckie w największej ciszy. Z jakiemż uczuciem opuszczać musieli to rodzinne gniazdo na łup wydane?! Dzieci mające przyszłość przed sobą, starcy za sobą... Po większej części udali się oni na siedm wysp. Po siedmiu leciech rozłączenia Botzaris obaczył swą Chryzeis, syna i dwie córki. Szczęście krótko trwało. Opanowany smutnemi przeczuciami, postanowił wyprawić ich do Ankony pod strażą sędziwego stryja Nothi, ostatniego polemarchy Suli.

Naprożno nieszczęsna Chryzeis błagała, by jej pozwolił niebezpieczeństwa podzielić z sobą. Odkądże to, mówiła, niewiasty Suljotów opuszczają swych mężów w chwili walki? Czy już nie umieją nabić broni i ran zagoić? Marko był nieubłaganym. P. Jan Zambelios, auto tragedji „Marko Botzaris“, w Grecji wysoko cenionej, w usta Marka kładzie te dwa wiersze:

W czasie pokoju całym ja twój,
Całym dla Grecji póki wre bój!

I tak się stało. Po wielu łzach wylanych na wybrzeżu rostania, Chryzeis złamana moralnie z dziećmi i sędziwem stryjem odpłynęła do Italji. Rozdzierające to rozstanie w wilję walki, z samowiedzą przyszłej śmierci, nie jest że większe i piękniejsze od pożegnania Hektora z Andromachą u Skiejskiej bramy?

W mieście pozostało kilku mnichow i kilkuset żołnierzy gotowych na wszystko. Gdyby Turcy w tej chwili byli uderzyli, byliby wzięli Missolonghi siłą samego krótkiego mordu bohaterow, ale nie znali stanu rzeczy i ograniczyli się na odległem ostrzeliwaniu. Oblężeni wszelkimi pozory mylili ich co do swej mocy. Uciekali się do takich środków, jak bębnienie na kilku znalezionych bębnach tureckich, które swych właścicieli dawnych oszukiwały co do liczby wojska oblężonego. Ten drobny wybieg tak oszukał Turków, ich siły nieświadomych, że Omer pasza wysłał parlamentarzy. Obaj wodzowie chwycili tę sposobność dla jak najdłuższego przewleczenia układow, sami czekając na spodziewane posiłki, zapewne tylko tureckimi okrętami wstrzymane. Marko Botzaris i Hago Bersiaris spotkali się więc z sobą w oddaleniu strzału pistoletowego od Missolonghi. Nastapiły trzy rokowania z kilkodniowemi przerwami, w czasie których wzajemnie się ostrzeliwano. Marko udał wreszcie, że zawiera rodzaj układu, by nie zniecierpliwić przeciwnika. Ułożono się że prezydent, z swoimi ludźmi, Botzarisa i trzysta rodzin swobodnie opuszczą miasto, a klucze potem oddane zostaną paszy.

Ta cyfra 300 rodzin oczewiście zmyślona dla wprowadzenia w błąd Turczyna. Tydzień czasu wyznaczono Grekom do wydalenia. Nastała chwila pokoju. Marko Botzaris, kochający prawdę, podobno sobie ten fałsz wyrzucał; starzy ludzie mówili mi, że wracając do Missolonghi, zakrył swe czoło, wołając: „O, ojczyzno moja! Ileż ofiar już mnie nie kosztowałaś? Trzebaż było i honor mój na twoją szalę rzucić?“

Pierwsze dni tego zawieszenia broni były dla Greków pełne okropności. Mijały długie godziny, posiłków nie było widać. Zdało się, że Grecja wyparła się Missolonghi. „Byliśmy w strasznej obawie, mówił mi stary ksiądz, co chwila zdało nam się, że te psy (inaczej nigdy nie zwał Muzułmanów) spostrzegą się na naszej słabości i wpadną, że nie przebaczą, żeśmy z nich zadrwili. Cożbyśmy byli zrobili 300 przeciw 10.000?! Czas leciał z chyżością nie ubłaganą, wypatrywaliśmy oczy na dalekich, falujących heryzontach, nic i nic, trzy okręty tureckie dobrze pilnowały. W kościołach nieustanne gromnice płonęły przed Panagijami; błagaliśmy niebios o noc ciemną i straszną burzę morską, wśród której majtkowie nasi, umiejacy walczyć z rozpasanem żywiołem, mogli z okolic Hydry przeprawić się ku nam przez linję ich okrętów. Ale noce były ciche i gwiazdolite ... morze jak kołyska śpiącego dziecięcia.“

Wreszcie czwartego dnia dopiero gwałtowny wiatr południowy zerwał się i okręty Turków z miejsc ich powyrzucał. Długim był krzyk radości, który dobył się z piersi broniących Missolonghi, gdy spostrzegli jednocześnie siedem białych masztów Hidrjockich, płynących ku sobie od Patrasu, kiedy okręty tureckie zagrożone wyżrelcami skał gęstych, z całym koniecznym wysiłkiem, pełne wściekłości jęły chronić się przed burzą i płynąć z gwałtownym pospiechem do Itaki.

Skoro te ustąpiły, flotylla grecka wylądowała na pomoc oblężonym, rzucając na brzeg siedmiu set ludzi pod wodz. Pietra Bay Mauromichalis. W parę dni 15,000 nadpłynęło z Peloponezu. Odtąd była możliwość odporu (11go listopada). Omer Briones był rozpaczliwym świadkiem tej („Częstochowskiej!“) obrony. Wyperswadowano z łatwością temu niedołędze, że flotylla patraska zabrała właśnie owe trzysta rodzin z Missolonghi. To też (co za komiczny efekt!) posłał wróciwszy po klucze miasta. Marko Botzaris odrzekł słowami Leonidasa: „Jeżeli ich pragniesz, przyjdź je wziąć!“ — Nie zatrzymamy się długo nad bezskutecznemi szturmami Turków, ani nad evolucjami, któremi odznaczyli się Helleni. Omer widząc, że siłą rady nie da, uciekł się do chytrości.

Bożego Narodzenia święta się zbliżały. Grecy odbywają je z gorącem nabożeństwem, które czasem przechodzi aż w zababonność; zachowują do najmniejszych drobnostek wszelkie uświęcone zwyczaje i niesłychaną pompą rytuału otaczają te święta. Sądził pasza, że przez tę noc wszyscy się zamodlą i opuszczą wały obronne. Postanowił więc przypuścić szturm nocny. Na pierwsze odezwanie się dzwonów w kościołach Missolonghi, mieli Turcy pospieszyć ku miastu. Sądził pasza że tym fortelem, który mu się nie wydał niebezpiecznym, potrafi rzucić się na miasto i wytępić jego obrońców. Zaledwo zbliżył się pod okopy, gdy ukryci za wałem żołnierze Botzarisa przywitali ich ogniem, który to miejsce zasiał trupami. Omer Briones następnej nocy przerażony umknał z taką chyżością, że oblężeńcy weszli do jego warowni, wzięli tabor, dwanaście dział, mundury i insygnia, nawet świąteczny ubior Baszy pełen klejnotów. Kilka osób wiarogodnych upewniło nas o tem zdarzeniu nieprowdopodobnem; opiewa go też piosnka, co ludzi przeżyła nie jakiego żołnierza wielkiej dzielności, Mikrulis, brata jednej z dwóch ofiar. Śpiew ten nadto długi do cytowania. Podyktowano nam go w Missolonghi, oto jego ustęp:

„Kartacze padają deszczem, bomby gradem, kule piaskiem morza!

„Poszanujmy kraj, będący kwiatem Grecji, chwała świata, kluczem Rumelji, kolumną Morei.

„Turcy poprzysięgli sprawić potop w Missolonghi w dzień Wigilji — odparliśmy ich!

„Ilu ich padło? wie Pan! Dwóch padło naszych Palikarów, Kalkuris i Mikrulis.

„Zmarli dla Grecji, cieszcie się! Ci co giną dla narodu swego, nie giną, zostawiają piękne imię i odchodzą z chwałą!“

Przytomność to umysłu M. Botzarisa i jego szybka decyzja zbawiły Grecję.

Jeden z bastjonów miasta, dziś nosi jego imię, skromne świadectwo oddane jego wielkości! Maurocordato, który zdobył wdzięczność całego kraju przez okazany w tej potrzebie hart ducha, wrócił wtedy do Peloponezu, gdzie go troskliwość rządu narodowego powołała. Zostawił Botzarisowi nominację na generała dowódzcę Grecji zachodniej (general en chef). Sława tego rozmiaru byłaby upoiła człowieka o mniejszej wrodzonej skromności, ale ambicji jego, jeżli ją miał, „była poetyczniejszą“; nie jenerałem być, w duchu i czynie równać się Leonidasem starożytnym, w nowej epoce jak oni walczyć i ginąć bez innych zaszczytów, oto o czem marzył. W lecie r 1823, Mustai pasza Skodry (właściwie Skutari europejskie w Albanji), wyruszył z Illirji w celu rzucenia się na Missolonghi z Peloponezu, na czele armji złożonej przeważnie z Guegów i Toksidów, najdzielniejszych plemion Albańskich. Historycy ich liczbę oznaczają na 30 do 40,000. Jego gwardja poprzedzająca, złożona z 14,000, przebyła w sierpniu Tessalję i kanton Agrafa, wszystko niszcząc w swym pochodzie i pustę po sobie zostawiając, i gruzy o wlokących się nad okoljcą dymach pożarow. W tymto czasie hydra niezgody o mała nie przeprawiła o zgubę Missolonghi, bronionego tak strasznym wysiłkiem ludności. Nominacja Botzarisa wzniecila zawiść otaczających go dowódzców o karłowatych ambicjach ambicjach osobistych; nie mogli mu darować, że młodszy od nich dosłużył się wyższego stopnia, pragnęli go mieć równym, nigdy wyższym. Oto straszny wzór, jak w narodzie podbitym, słowo „niesłuchać“, naturalny wykwit niechęci ku najezdniczemu rządowi, z łatwością potem obraca się przeciw wszelkiej władzy, i jako to pojęcie znarowione staje się jajkiem anarchi, a w skutku zguby podobnej samobójstwu człowieka, co tonąc z wody się ratuje, a w głąb ciągnie ratującego. Rząd grecki uczuł się zniewolonym do przesłania nowych kilku nominacji, wolał milczeć jak drażnić. W tem przyszła wieść o zbliżeniu Seraskiera Mustai korzystając z tego ja wielki mąż, wyższy o cały maszt okrętowy od zaściankowych zawiści, zebrał wszystkich dowódzców i w oczach ich podarłszy w drobne kawałki swą neminację, zawołał: „U wroga szukać nam tych dyplomów! Pojutrze obaczym, który z was ich najgodniejszy.“ I z 400 Palikarami opuścił miasto. Nazajutrz wszystkie oddziały pod grozą niebezpieczeństwa z nim się złączyły. Zamiarem Botzarisa było wstrzymać Turków, zanim dojdą do Missolonghi. Jednym z tych błyskawicznych pochodów, których szybkością wsławili się Grecy i ztąd niejedne odnieśli zwycięztwa, Marko przybył na granice kantonu Karpenitzi przez wąwozy gór Plokopari, kiedy Turcy wysuwali się z drugiej strony Kalidromu. Grecy ukryci w lasach dali im rozbić namioty. Botzaris uznał niepodobieństwo zmierzenia się z 14,000 ludźmi, będących tylko poprzednikami Seraskiera. Ten stan trwał dobę. rozegsaltowani hydrą niebezpieczeństwa, to znów przerażeniu ulegający, błądzili w tych lasach miotani najsporniejszemi uczuciami, jednak na wszystko gotowi. Ich wódz jeden tylko zachował tę nieustanną rownowagę i spokój, jaki mieszka w wielkiej duszy, gdy ta raz co postanowiła. List jego pisany do lorda Byrona d. 18go sierpnia 1823. tego usposobienia dowodzi. „List wasz i list Ignazja (metropolita z Arty, opiekun rodziny M. Botzarisa) przejęły mnie najwyższą radością. Wasza Ekscelencja jesteś właśnie mężem, jakiego nam potrzeba. Niechaj cię nic nie wstrzymuje od zbliżenia się w tę okolicę. Wróg liczny grozi nam, ale za pomocą Boga wszechmogącego i ludzi jego łaski, takich jak wasza Ekscelencja, potrafimy mu się oprzeć. Tego wieczora już będę miał spotkanie z korpusem albańskim. Pojutrze zaś z tymi, co co w mem obozie najprzedniejsi, wyjadę na spotkanie Waszej Ekscelancji. (Avec les hommes d'elite, audewant de Votre Excellence.) Nie spuźniaj się! Dzięki ci za dobre wyobrażenie jakie masz o nas, i tuszę, że go nie zatracisz!“

Napisawszy te słowa, uczynił wycieczkę, o której wspomina jako o bagateli (j'aurai quelque-chose a faire contre les Albanais), a która była ni mniej ni więcej jak ofiarą jego życia i wyzwalaniem ojczyzny. Wśród zajęć dnia miał on kilkakrotnie smętne przeczucie śmierci.

Alexander Sutzo, autor historji powstania greckiego, opowiada, że z zapadnięciem zmierzchu nocnego, Botzaris oddalił się od swoich i zagłębił się w marcącą zadumę. Tussas, krewny jego, dojrzał go płaczącego i nieśmiał badać przyczyny. Marko zaś spostrzegłsz go, wyciągnął doń rękę i rzekł: „Jakże ciężką jest powinność moja! Zlecam tobie moją Chryzeis i moje dzieci!“

Nazajutrz do świtu idąc na Karpenizi, Grecy przeszli przed wschodem słońca wioskę Silitza, której mieszkańcy jeszcze spali. W małej kapliczce przy drodze dzwoniono na mszę za pomocą dwóch klekczących desek, bo dzwonić nie pozwalali Turcy. Wszedł do kościoła z kilku towarzyszami i uniosł się w modlitwie ku Stwórcy, jak krzyżowcy starożytni przed bojem.

Po skończonej ofierze, gdy mnisi śpiewali godzinki, zbliżył się ku nim i dając parę sztuk złota, rzekł: „Oto dla ubogich! Módlcie się za duszę Botzarisa!“

— Wielki Boże! Czyż zginął? zawołał mnich znający go tylko po imieniu.

— Nie — odrzekł — właśnie zginie!

Bitwa pod Korpenitzi zostawiła w Grecji romantyczne wspomnienia. Słyszeliśmy jej opis z ust ienerała Kitzos Tsawellas, który w niej był czynny. Zmarły niedawno, był on ostatnim reprezentantem Suljotów, i łatwo w nim typ ten można było odnaleźć. Nizki, krępy, nerwowy, błękitnooki, o głowie dumnie zadartej i wyrazistych rysach, miał coś wspólnego z portretami Botzarisa. Świadectwa historji też godzą się na jeden zdźwięk, dając opis tej bitwy pamiętnej w szeregu walk o niepodległość grecką.

Dnia 18go ra: o M. Botzaris wydał rozporządzenia ataku, mającego nazajutrz w nocy być wykonanym. W ciągu dnia Kitzos Tsawellas, dzielny i wierny syn Akarnanji Karaiskos, Zongos Makris prześli z góry Plokapari w lasy Kalidromu, jedni po drugich, dzikiemi bezdrożami, by nie byli dostrzeżeni od Turków. Mieli zlecone zatrzymać się na przeciw ich obozu, ale nie dać znaku życia choćby strzały słyszeli, dokąd nie usłyszą sygnału trąbki Botzarisa. Ten zaś tylko 300 ludzi zatrzymał przy sobie. Zamiarem jego zuchwałem było, uderzeć wprost na oboz Seraskiera i zgładzić go, podczas gdy całe wojsko z różnych stron będzie zajęte zaczepkami wypadłych z Kalidromu oddziałów. Potem zostawiwszy rezerwę, któraby ostateczny popłoch, w płochliwej w takich razach armji tureckiej rozsiała, spodziewał się znieść tym fortelem nieprzygotowanego wroga, zmieszanego utratą wodza. Z nocą wyruszył. Moment wahania dał się czuć w wojsku. „Wolno wam wszytskim pozostać — zawołał — co do mnie — pójdę.“ I dodał te pamietne słowa, które odtąd powtarzano jak rodzaj przysłowia. Jeźli mnie stracicie z oczu w zamieszce, idźcie do namiotu Seraskiera — tam mnie znajdziecie“. Temi słowy porwani trzystu Palikarów dobyło miecze, a pochwy w dal odrzuciło, dając tem poznać, że postanowili tylko zwyciężyć lub zginąć; potem według obyczaju Greków, w chwilach uroczystych zawsze zachowanego, dali sobie pocałunek pokoju. (Le baiser de la paix.) Noc — dzikość otaczającej natury, herоizm tych ludzi na śmierć gotowych, wszystko to nadaje bitwie pod Karpenitzi szczególną i wybitną cechę dramatyczną. Poeci i historycy spotkali w porównaniu tej bitwy z Termopylami, trzystu mężów Botzarisa z trzystu mężami Leonidasa. Marko z swymi zbliżył się ku strażom muzułmańskim o północy. Zagadawszy z albańska, udali, że są posiłkami ciągnącemi w pomoc Omerowi Briones, i zostali przepuszczeni. Weszli w środek obozu, gdzie największy spokój panował. Turcy głęboko uśpieni, ocknęli się na wrzask pierwszych ofiar Greków. Zerwali się do broni, niebezpieczeństwo. Wodzowie byli pewni sprzeczki w armji, tak dalecy byli od przepuszczenia rzeczywistości, Jeden tylko Dżelelendi-Bay, adjutant Mustai paszy, poznał Marka Botzaris; w chwili, gdy otwarł usta, by ostrzec swoich, Suljota zamknął mu je na wieki. Korzystając z zamieszki, Grecy godzili podwójnymi razy. W krótce Guegowie i Toxydzi wzajemnie na siebie strzelać poczęli. Przez ten czas Botzaris przedzierał się przez grupy osłupiałych żołnierzy, pytając po albańsku, gdzie namiot Seraskiera? Tak przez pomyłkę wpadł do Hagos Bessarisa, który ongi zdradził Suljotów, i tak zdradę życiem przepłacił. Pan Zambeljos opowiada w swej historji, że sam Botzaris tej nocy zgładził siedmiu wodzów tureckich. Fatalność jakaś przed jego ramieniem ochroniła Seraskiera. W tem świtać zaczęło, czas upływał i Marko Botzaris ujrzał, że go wielka przestrzeń dzieli od resztv żołnierzy. Sądził, że oto czas dania hasła żołnierzom ukrytym w lasach, by uwagę wroga znów w inną stronę zwrócić i zwolnić przez to okropne w tej chwili położenie swych Palikarów. Przyłożył do ust róg swój bojowy i weń uderzył całą mocą. Na ten dźwięk silny i dziki pojęli dopiero Albańczycy, z kim mieli do czynienia i co im groziło. Na chwilę ulegli temu przerażeniu z bliskości tego człowieka, którego poznali, potem hurmą nań się rzucili i razem strzelili w jego kierunku, nieświadomi sami co czynią.

W tej chwili Kitzos Tsawellas ze swymi na głos rogu wypadłszy z lasów, pędzili z całej siły na obóz ze stromych gór Kalidromu.

W mgnieniu oka już są, już walczą. Botzaris widząc jak wróg falami następuje nań i zewsząd go otacza, rzucił się napowrót, wprzód szukając z tęsknotą Seraskiera jak najmilszego ideału. Kula ugodziła go w żywot, kiedy zmierzał ku wielkiemu namiotowi, który sądził być wodza namiotem. Nie czuły na ból, jeszcze parę kroków postąpił, ale upływem krwi buchającej w parę minut wstrzymany, ugiął jedno kolono, by się podeprzeć. „Do mnie bracia!“ zawołał, czując się śmiertelnie ugodzonym — siły jego uchodziły — słońce poczynało wschodzić. Już omglonym wrokiem z ostatnim krzykiem szczęścia, dojrzał wielki mąż żołnierzy swoich gromiących zewsząd wroga, który uchodzić zaczął. Tu dopadł go brat jego Kosto (Kostanty), próżno go dotąd szukający. Nie mógł wymódz na nim, by się oddalił z pola walki. Nie słysząc prawie, pożerał wzrokiem ten tryumf swej myśli — porwał się jeszcze do walczenia, gdyż opatrzono szybko ranę i osłabienie raptowne zdało się mijać. Już nabijał karabin — gdy druga kula strzaskała mu czoło! Padł by nie powstać, mając lat zaledwo trzydzieści pięć. Żołnierze jego pijani zemstą, odzyskali lwie siły na widok tego bohatera, rozbili w perzynę armię Seraskiera o tyle liczniejszą i zmusili do ucieczki w góry Tessalji.

Zwycięzcy wrócili do Missolonghi, zapominając o tryumfie, a boleśni strasznem osieroceniem. Mieli przed sobą ciało męczennika, którego prawie rozeznać niemogli. Upowiwszy w pieluchy sztandarów, odnieśli dziecko chwały do grobu.

Ciąg dalszy nast.

RUMUNIA.

Kraj ten stał niegdyś w bliskich stosunkach z Polską, więc po opisaniu już dawniej historji i literatury polskiej dobrze jest dowiedzieć się nam bliżej i o tym kraju, który nas Polaków interesować powinien.

Na przestrzeni między rzekami Cissą i Dniestrem, mając od północy góry Karpackie, a od południa opierając się o dolinę Dunaju i pobrzerze morza Czarnego, mieszka naród, który ziemię przez siebie zamieszkaną nazywa Rumunią, ziemią Rumunów, Terra Rumunenska, a siebie Rumunami. Naród ten pod geograficznym względem rozdzielał się na kilka grup; składają je połączone księztwa Multan i Wołoszczyzny pod zwierzchnością sułtana tureckiego; ziemia Siedmiogrodzka, Bukowina, Banat do Austrji i Bessarabia do Rosji należące. Ogół ludności Rumuńskiej we wszystkich tych krajach, wynosi około połosma miliona mieszkańców, mówi jednym własnym językiem, wyznaje wiarę grecką.

Rumunia, kraj nadzwyczajnie urodzajny, szczodrze uposażony od przyrody, stanowiła już w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej, państwo niepodległe i potężne, zamieszkałe przez Daków i Getów, lud bitny i waleczny, przed którym drżał nawet potężny Rzym za cesarzów rzymskich, co to chcieli całą Europę zawojować, i częste prowadził z nim wojny, a nawet płacił mu daninę, od której uwolnił go dopiero Trajan, pokonawszy Decebala i zamieniwszy Dacją, w prowincją Rzymską. Na pamiątkę tego zwycięztwa wzniesiono w Rzymie sławną kolumnę Trajana. Dacją to jest Rumunią zaludniali osadnicy rzymscy i z tąd początek bierze wpływ języka łacińskiego na rumuński, który zachował bardzo wiele słów starożytnego Rzymu. Osadnikami byli po większej części wysłużeni żołnierze, rolnicy, rzemieślnicy, ludzie pracowici i ubodzy; mówili oni językiem łacińskim gminnym, jak w każdym kraju chłopstwo lub pospólstwo mówi językiem własnym z prowincjalizmami, jak mówią po wsiach, po karczmach, na targach, dalekim od czystości książkowego języka. Rumuni zostawali pod panowaniem Rzymian aż do przyjścia Bułgarów, z którymi tworzyli jedno królestwo. Potem zależeli od cesarzów Bizantyńskich. Rudlf czarny, Radu Negru, pierwszy książe wołoski panował od 1241 do 1265 roku. Później Rumunia w blizkich zostawała stosunkach z Polską, która jej pomagała przeciw Węgrom. Miał Władysław Jagiełło niemałą pomoc ze strony Wołochów w wojnach z Krzyżakami, a szczególniej 1422 roku w zwycięztwie nad nimi pod Malborgiem. Alexander, wojewoda wołoski; około 1432 roku zszedłszy z tego świata, zostawił dwóch synów, Stefana i Elijasza, polecіwszy ich opiece króla polskiego; wszczęły się między bracią spory o panowanie; Stefan wszakże miał rządy sobie przyznane i w Suczawie przysięgę na wierność królowi polskiemu wykonał.

Elijasz, lubo szwagier królewski, siostrę rodzoną królowej Zofji za żonę mający, musiał poprzestać na wydzieleniu mu tylko pewnych ziem, a gdy począł być niespokojnym w zamku Sieradzkim, pod strażą wyznaczono mu z żoną i dziećmi mieszkanie. Ciągnęły się te niesnaski między bracią i dopiero położył im koniec po śmierci Władysława Jagiełły syn jego i następca Władysław Warneńczyk, postanowiwszy 1435 roku, że dalsza Wołoszczyzna z Kilią i Białogrodem pozostała przy Stefanie, bliższa zaś, gdzie Suczawa podówczas była stolicą, dostała się Eliaszowi. Król polski odebrał od obu wojewodów hołd, a naprzód od Eliasza publicznie we Lwowie na wystawionym tronie, gdzie tenże wojewoda posłuszeństwo i powinność stawienia się na wojnę zaprzysiągł. Stefan z bojarami też same obowiązki też pod przysięgą na się przyjął i winnego hołdu dopełnił.

Zdobycie Konstantynopola przez Turków w roku 1453 a następnie ich rozszerzanie się aż do Dniestru, oddały losy Rumunji w ręce mahometan, po upływie niejakiego czasu.

Roku 1484 Bajazet, sułtan turecki, mszcząc się niepomyślności ojca swojego Mahometa, z wielkiem wojskiem wpadł na Wołoszczyznę i Kilię oraz Białogród opanował. Stefan, czując niemożność oparcia się siłom otomańskim, ukrył swe wojsko w górach i lasach, a o zbliżającem się niebezpieczeństwie ostrzegł Polaków. Król Kazimierz Jagiellończyk, mając na uwadze iż po odbiciu Rumunji przez Turków rozbitą by została ściana zasłaniająca od strasznego nieprzyjaciela Polskę, wyjechał 1485 r. do Lwowa i tam ruskich wojewodów i polską szlachtę, aby się zbrojnie stawiła wezwał. — Przeszedł potem Dniestr i założył obóz pod Kołomyją. Tu 1485 roku w poniedziałek po narodzeniu N. M. Panny, Stefan wojewoda wołoski, otoczony gronem bojarow, przybywszy, przed siedzącym na wzniesionym pod namiotem tronie królem polskim na kolana upadł i chorągiew na znak poddaństwa złożył, przysięgę hołdu i wierności wraz z bojarami swymi wykonał. Przyrzekł Stefan najuroczyściej, za siebie i potomków swoich, Kazimierza króla i jego następców za panów swych i dziedziców uznawać, przeciwko każdemu nieprzyjacielowi Polski z całymi siłami się stawić, w żadne z obcymi przymierze oddzielnie nie wchodzić, o wszelkich niebezpieczeństwach Polskę ostrzegać, pokoju oddzielnie nie zawierać, ani wojny nie prowadzić; dyplomat o tem sporządzony i do metryki królewskiej złożony, był opatrzony pieczęciami Stefana, i 18 jego pa-

bow rady. Wsparł go Kazimierz, poruczywszy dowództwo Karnkowskiemu, posiłkami polskimi, a Stefan biegłością swą potędze wszelkiej obronił się i Polska od niszczącego najazdu mahometanów osłoniona została.

W 1494 roku dnia 17go kwietnia zjechali się w Lewoczy w ziemi spiskiej bracia Jagiellończycy: Władysław król węgierski, Jan Olbracht król polski, Zygmunt, książe głogowski i Fryderyk kardynał; tu w największej tajemnicy naradzali się z sobą na tym królewskim kongresie. Powiadają, że wtedy postanowiono Stefana z Rumunji wygnać, Zygmunta tu osadzić, a potem wojnę naprzeciw Turcji przedsięwziąść.

Domysł ten miał to za sobą, że Stefan był rzeczywiście dwuznacznym hołdownikiem. Właściwa jednak treść obrad lewockich, podobnie jak wojnę wołoską, zawsze gruba co do ostatecznych sprężyn okrywa tajemnica. Rok 1497 miał spełnić tajemnicze Jana Olbrachta zamysły. Rozkazawszy pospolitemu ruszeniu na dzień 1 maja we Lwowie stanąć, wysłał krol z żądaniem posiłków wojennych do brata swego Alexandra, wielkiego księcia litewskiego, do Konrada mazowieckiego i Jana Tieffen, wielkiego mistrza Krzyżaków, nie mniej do wojewody Multańskiego, Stefana, obiecując Kilia i Białogród na Turkach odzyskać. Wojewoda odrzekł, że mając Turków i Tatarów na karku, rad widzieć wprawdzie wyprawę, nie może jej atoli czynnej dać pomocy, wprzód aż Jan Olbracht stanie nad Dunajem. Nie wiadomo czy ta odpowiedź czy chęć zyskania dla Zygmunta Multan, skłoniły króla, że zamiast przez Kamiec, ku Kili, wprost przez Pokucie w dzierzawy Stefana wkroczył i Suczawę obległ. Ogromne podówczas wojsko Jana Olbrachta, liczace 80 tys. rycerstwa i 2 tys. wozow, nie mogło zdobyć Suczawy; dawał się czuć brak żywności dla ludzi i koni; posiłki nie nadchodziły, szlachta napierała się powracać do domów. Stefan ze swej strony zgromadził znaczne wojsko Rumunów, Szeklerów, Tatarów, a nawet z poblizkiego Sandżaku oddział Turkow 5 tys. sprowadził. Wtedy za pośrednictwem posłów krola węgierskiego zawarł Olbracht rozejm ze Stefanem, obowiązujący go do wspolnego naprzeciw Turkom działania.

Rozpoczął się odwrót drogą na ogromne lasy bukowińskie, a to pomimo przestróg Stefana. Król był chory. Wojsko w zupełnym nieładzie. W połowie lasu obskoczyli przednią straż okoliczni chłopi, szlachtę mordować, działa zabierać zaczęli, przyczem rąbiąc olbrzymie drzewa, drogę niemi dalszą zawalili. Uchwycili tę chwilę wiarołomni żołnierze Stefana, do wszczęcia ogromnej między rozpierzchłą szlachtą rzezi, dopóki ich jazda królewska nie odparła.

Tę klęskę na Bukowinie tak opiewają Śpiewy historyczne:

Jest las rozciagły, okiem nieprzejrzany,
Od czarnych Bukow imię swoje bierze.
Tam król gdzie bezdróż i skał stromych ściany,
Wiódł swe rycerze.

Gdy żołnierz w rotach mniej porządku zważa,
Huk go raptowny trworzy i zdumiewa,
Walą się z trzaskiem co puszczę przeraża,
Podcięte drzewa.

Napróżno hełmy i zbroje skaliste,
Wyniosłe kopie daremne w obronie,
Gniotą tłumami łomy gałęziste
Męże i konie.

Co więcej, łozy, i trawę i dęby
Zdradne Wołochy w koło zapalili,
Powiększał wicher pędząc dymu kłęby
Okropność chwili.

W tem zamięszaniu wśród zgiełku i krzyków,
Próżno głos wodzów woła na żołnierza,
Stefan na resztę spracowanych szyków
Śmiało uderza.

Król w ciężkim razie widząc wojsko swoje,
Acz w poł zemdlony każe konia stawić,
Woła na dwor swój: Idźmy dzieci moje
Bitwy poprawić!

Na głos Olbrachta pewna pięknej sławy
Z orężem w ręku leci dziarska młodź,
W pośrodku bębnów i trąb, kotłów wrzawy
Na zdrajców godzi.

Cofa się Stefan; król ciemnym wąwozem
Wyszedłszy w błonie, Bogu dzięki daje,
Grzebie poległych i czwartym obozem
Nad Prutem staje.

Dok. nastąpi.

PRAWDZIWA SIELANKA.

Żeby to tak, jak Szymonowicz opiewał, istotnie działo się w naszych zaciszach wiejskich, a pastuszkowie grający na fujarkach, wzdychający do pasterek, napełniali powietrze melodją i westchnieniami, pochodzącemi z serca i duszy, byłoby burdzo ładnie i cudownie. — Ale na nieszczęście, sielankowość inna w marzeniu, a inna na jawie. — Niedawno słyszałem pastuszka małego Jacka i zdjąłem obrazek czysto z natury — a pragnąc całe życie moje samiennie postępować, przepraszam łaskawe czytelniczki za wyrażenia; lecz powtarzam, że to jest kopia, najartystyczniej z natury zdjęta.

Szymonowicz śpiewał:

„Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna!"

A mały Jacek pasący bydło:

— Cyście merchy psepadły? dyć to ozimina!
A wyściie i tak do ni skodury trafiły!
Zebyście się zatsasły — byście się zaw...
Ja wciąs za wami łazę i po łbie si...
Po słońca, wietse, descu za wa...
I zawdy bez ustanku, wcią...
Podarłem juz kapelus i ...
I bótym powyksyw...
Straciłem dla w...
Ciek cały j...
— — —
A! ...

kłopoty przy pasieniu bydła ustały już dla niego.

Zaczyna świtać — matka wybiera się na roraty do kościoła, — ojciec z furmanki jeszcze nie wrócił — mały maciuś śpi w kołysce — na kominie gotuje się groch i kapusta na śniadanie — suka chodzi po izbie i szuka jeść — a cielę uwiązane za kark powrozem w kącie, beczy kiedy niekiedy, dopominając się śniadania. Matka woła:

— Jacek!
— Ha?
— Ja pójdę do kościoła na roraty, pilnujze tu Maćka i kołys zeby nie becał a stój psy kominie, zeby groch i kapusta nie wykipiały — słysys?
— E! ja to nie chce.
— Pilnujze! dostanies gros na kukiełkę!

Matka poszła, za chwilę Maciek się obudził — miał bowiem powód do obudzenia — groch i kapusta na kominie zaczęły kipieć — suka, nie dbając na Jacka, zaczęła chodzić po stole i ławach — niecierpliwe cielę urwało powróz — zadarło ogon — i zaczęło rajtszulować po izbie i beczeć. Jacek kołysze, odsuwa garnki, wypędza suke, klnie, płacze, chce złapać cielę, nie może. Kładzie tedy magierkę na łeb i grzmi co tylko może wyskoczyć do kościoła po matusię.

Organista zapalał świecę, postrzegł go Jacek, pociagnął go śmiało za polę od kapoty i pyta:
— Rorata! słysys, kaj moja matusia?
— Pójdziesz smarkaczu, ruszaj precz!
— Ale — rusaj!
— Jacek! Jacuś! woła matka, spostrzegłszy synala! Cego ty chces?
— Ale — cego chces — Maciek się podeznął.
— A na coś mu dał noza?!
— Ale — bo to nozem — groch się wydon, kapusta wyperscała — a suka wsyćko het poobalała; ciele się urwało, lata psio-krew po izbie kiej salone, moze się wściece, a wy tu wtiąz siedzicie!
— Ady cicho! wrzasku! cicho!
— Chodźcie do domu!! bo będę wrzescoł!! słysycie!!

I biedna matka rada nie rada poszła poratować nieszczęśliwego pełnomocnika, którego w miejscu swojem dla wyręczenia pozostawiła w domu.

Obrzynanie drzew owocowych w lesie.

Oprócz regularnego obrzynania na wiosnę lub jesień, potrzeba w czasie lata około drzew owocowych kilka innych czynności, z których do obrzynania wszystkie policzyć zależy, i którym przyjaciele sadów owocowych rozmaite nadają nazwiska. Do tego należy:

Odcięcie wszelkich niepotrzebnych, lub też nie w swojem miejscu stojących latorośli, czy to przed ich zupełnem rozwinięciem się, czy też po niem. Dla pozbycia się niepotrzebnych latorośli przed ich zupełnem rozwinięciem, to jest aby je jeszcze w zawiązku przytłumić, przez co tę odnosimy korzyść, że miejsca skaleczone bardzo łatwo znowu się zagoją, najlepiej jest obrzynać je w jesieni po opadnięciu z nich liści, albo też na początku wiosny przed nastąpieniem miazgi. Ale chcąc takie latorośle zniszczyć, które się już rozwinęły, dla tego najlepiej obrać ten czas, kiedy już doszły do czwartej lub trzeciej części swej całej długości, to jest: maj i początek czerwca. W tym więc czasie trzeba np. u szalerów wszystkie latorośle na przedniej lub tylniej ścianie gałęzi poobcinać, gdyżby się nie dały bez zeszpecenia drzewa przywiązać; trzeba dalej poobcinać wszystkie z pnia, a szczególniej bardzo szkodliwe, z korzenia wypuszczające latorośle. które, gdyby się dość wcześnie nie obcięły, bez przestanku by ze sęka w swojej podstawie wyrastały; aż nareszcie, kiedy już znacznie grubieją, możnaby przy ich urzynaniu niebezpiecznie drzewo skaleczyć. W tymże czasie nadaje się dalej gałęziom położenie i kierunek, w którym mają na przyszłość pozostać, i przywiązują się w nim.

Obrzynanie drzew może się też z resztą odbywać w ciągu całego lata, jak okoliczności tego wymagają, to jest nie w tym tylko czasie, któryśmy podali, i tym sposobem może często być połączone z następującą operacją:

Przywięzywaniem, czyli tak nazwanem drugiem obrzynaniem, które, ściśle wziąwszy, tylko na tem polega, że wszystko od wiosny wyrosłe, niepotrzebne drzewo, odrzyna się, a te latorośle, które mają zostać, przywięzują się w kierunku, jaki im nadać chcemy, do czego zawsze bardzo miękkich bandarzy, na przykład łyka, sitowia i td. używać, i ile możności jak najlóżniej wiązać należy, ażoby kory żadnym sposobem nie nadwerężyć. Przy tem drugiem obrzynaniu tr... ba dalej owoce zwolna na słońce wystaw... tym celu ocieniając je, liście z nich zw... wać.

Ułamywanie gałęzi, które... ogrodnicy tak często dopu... rozrastająca się w drze... owocu, wymaga ja... łęzi drzew z ... wać nie ... w skut... na ...

KORESPONDENCJA.

Northeim dnia 6 Lipca 1880.

Szanowny Redaktorze P. L.

Niżej podpisani prosimy Szanownego Pana ażeby był łaskaw umieścić w łamach swej gazety kilka słów o zajściu, które poniżej przytaczamy:

Świętej pamięci Marjan Kadow, współuczeń i towarzysz nasz, a i kapitan wojska; Małych Zuchów Langiewicza, znalazł swa śmierć w nurtach jeziora Michigan d. 2go Lipca 1880 w Northeim Wis. Ubolewamy nad stratą naszego towarzysza, z którym to wiele razy nacieszyliśmy się, kiedy, kiedy na czele prowadził nas w jakiejbądź uroczystości. Ostatnią przysługę oddaliśmy mu dnia 4go Lipca, prowadząc ciało jego do grobu w uniformie i z bronią. Przy spuszczaniu zwłok jego do grobu, oddaliśmy ku czci jego salwe wystrzałami. Pocieszając strapionych rodziców, opłakujących niedoopisania zgubę swego kochanego syna, przytaczamy słowa Joba św. „Pan dał, Pan wziął, niech będzie imie Pańskie błogosławione", ręczymy Wam, iż wszyscy czujemy żal w sercach naszych nad zgubą naszego kochanego towarzysza i współucznia Marjana. Znając go z jego dobrego prowadzenia się i postępowania, mamy tę ufność w *Bogu*, iż go przyjął do krainy, którą zgotował dobrym i posłusznym dzieciom.

Cześć jego apmięci.

W smutku pogiążone Wojsko małych Zuchów Langiewicza. W imieniu wszystkich.

Jan Bonin. *Julian Cichy.*
Jan Bukoll. *Paweł Tomczyk.*

Z *La Crosse Wis.* dnia 6go Lipca doniesiono nam, iż założyło się tamże pomiędzy naszą Polonią Towarzystwo „Związek Narodowy Polski." Członków na pierwsze zebranie zgromadziło się jedenastu. Nie wielka to liczba, ale wystarczająca na założenie towarzystwa. Oby tylko każdy z tychże chciał zachęcić czterech, a towarzystwo dojdzie do półsetki. Im więcej tem lepiej. Szczęść Wam Boże Polacy w La Crosse Wis. i szczere życzenie, oby Polacy w innych osadach raczyli pojść za Waszym przykładem. Prezydentem towarzystwa obrano ob. Mazurkiewicza, któremu składa W. Łukowski podzięki za podjęcie pracy nad założeniem tego towarzystwa.

My z naszej strony radzimy Wam teraz, obyście wybierali co najpierw z grona swego „Delegata" do Związku Narodwego w Filadelfii i donieśli tamże i do Gazet Polskich, o swoim istnieniu, i poczęli łącznie z innemi pracować nad przyszłem dobrem Społeczeństwa Polskiego w Ameryce w duchu Wiary i Narodowości Polskiej, któregn podstawą jest przyszłość Ojczyzny, Polski. *Redakcja.*

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA.

Na Lipiec i Lato!

HANDEL SIGN OF THE BLUE FLAG **HANDEL**

pod chorągwią | pod chorągwią



384 E. Water Str. | **384** E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład

Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki

od 75 centów do 3 dolarów

u Braci Zimmermann

384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA

Z Zakładowym kapitałem $778,304,70

ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a nuanowicie szkody domów mieszkalnych.

H. Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt.**
412 Milwaukee Str. 389 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.

poleca

Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na suknie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swój

SALOON z POOLTEBLEM

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave.

MILWAUKEE WIS.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz, w ktorej możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sil, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD

229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.

MILWAUKEE WIS.

M PETERS

SKŁAD i PRACOWNIA

Sznurow, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdób, Sztandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.

MA WIELKI WYBOR

Złotych i Srebrnych Przyborow kościelnych

No. 61 WASHINGTON ul.

blizko **STATE** ul. 2 piętro

CHICAGO ILL.

HANDEL WIN

— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA

Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.

65 Wisconsin Str. 65

obok Oldenbrechta i Ablera.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające n przemian pomiędzy

Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem

— i — — i —

HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich unych parowców i



posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiaja podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją. Francją, Włochami, Austrją, Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściaganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

— PARASOLE! —

JAS. MORGANA.

386 — 388 E. Water Str.

Zwracamy Paniom uwagę na nasz nieporównanie wielki skład parasoli, po następnych cenach.

Po $10 jeden	Po $ 1, 40 jeden
— 9. —	— 1, 25 —
— 8. —	— 1, 15 —
— 7. —	— 1.00 —
— 6. —	— 90 —
— 5.50—	— 80 —
— 5,00—	— 75 —
— 4.50—	— 07 —
— 4.00—	— 60 —
— 3,75—	— 50 —
— 3,50—	— 45 —
— 3,25—	— 40 —
— 3,00—	— 35 —
— 2,75—	— 30 —
— 2,50—	— 25 —
— 2,25—	— 26 —
— 2,00—	— 18 —
— 1,85—	— 15 —
— 1,75—	— 12½ —
— 1,50—	— 10 —

Skład Parasoli

na pierwszym piętrze

Skład Strojów

Szali, Kapeluszy, mantyl & & &

na drugim piętrze, dokąd

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w całem mieście dojechać można po —

Najmodniejsze Towary.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYNA.

HURTOWNA SPRZEDARZ

ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH

WIN i LIKIEROW.

342 — 346 CZWARTA ul.

MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str. Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT W. H. STENNET
Gen'l Mang'r Chicago. Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach

NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

———:0:———

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowięta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okretową, należy podać liczbę osob, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

———0———

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków

IŻ POŚREDNICZĘ

Przy odsyłaniu pieniędzy

do starego Kraju i przy

ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str. . . . . .Chicago, Ill.

Proszę czytać nowe ogłoszenie.

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

Parasole! **Parasole!** **Parasole!**

Odebrał w znacznej ilości, w różnych gatunkach materji i wielkości, i sprzedaje takowe po bardzo tanich cenach. —

Kapelusze słomiane! Kapelusze słomiane!

Dla chłopców i doroslych; niemnie wielki skład kapeluszy czarnych w rozmaitej formie. Wybór jest wielki i ceny bardzo nizkie.

Kto przybędzie do mojego składu, chętnie mu przedłożę mój wielki skład : ———

Perkalików, Gingasów (indyjskich materji), Szyrtingów, Materij pościelowych, Kołder, Ręczników, Serwet, Flaneli, Materji na spodnie, na suknie, Szali, Koszul i wszelkich innych artykułów. —

Nasz skład jest we wszystko zaopatrzony co tylko najlepszego i najtańszego być może. —

Pan Roman Czerwinski przyjmie każdego z Rodaków jak najuprzejmiej i zadowolni jak najlepiej wedle życzenia. —

Proszę do mojego handlu.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80